

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV Nr. 12 GRUDZIEŃ 1931

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-51 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**. ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr, 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński. Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz)
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1931. Nr. 12

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:

Czwarty już rok dojdzie do Waszych rąk Kochani Rodacy gwiazdkowy numer „Wieści z Polski" z życzeniami świątecznemi; w których chcielibyśmy zawrzeć wszystkie uczucia, łączące stary Kraj z Wami, rozproszonymi po całym świecie.

Ciężkie czasy wywołane ogólnoświatowym kryzysem gospodarczym i jego smutnemi następstwami, wywołują smutne myśli, a w życzeniach na pierwszy plan wybija się troska o naszą przyszłość, czy aby wytrwamy i doczekamy lepszych dni...

Jednakże my, Polacy, z ufnością możemy patrzeć w przyszłość bo choć ogólna bieda i nas dotknęła, jednak w wielu przejawach życia widzimy naszą tężyznę. Mamy bilans handlowy dodatni, kurs złotego niewzruszony, bezrobocie, choć bezwątpienia bolesne, jednak mniejsze niż w innych krajach.

Możemy z ufnością czekać lepszych dni.

A dziś Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie i Redakcja „Wieści z Polski" przesyłając dorocznym zwyczajem serdeczne życzenia Wesołych Świąt, łączy jednocześnie życzenia, aby wszyscy nasi Kochani Rodacy pamiętając o swej Ojczyźnie, wytężyli siły dla Jej i swego dobra.

Kolenda w boru

Spłynął Anioł z góry i chodzi po lesie,
Moc podarków różnych dla zwierzątek niesie;
Zbiegły się stworzenia i patrzą zdziwione,
Co też im zostało w niebie przeznaczone.
Hej kolenda, kolenda!

Sarna kręci główką, lis ogonem zmiata,
Zając słupka stanął, dzięcioł nisko lata,
Borsuk ruszył z jamy, w dół sunie wiewiórka,
Kruk dziobem prostuje swoje lśniące piórka.
Hej kolenda, kolenda!

Wraz Anioła zgodnie wszystkie otoczyły,
Co im prawić zechce, uszu nastawiły,
On rad jeszcze słucha ptaszków świergotania,
I czeka aż niedźwiedź wyruszy z posłania.
Hej kolenda, kolenda!

«Chrystus się narodził, to wam wszystkim wieszczę,
Pozbierałem sidła i złowrogie kleczcze,
Wnyki wam nie grożą, ani też zatrzaski,
Abyście zaznały Dzieciąteczka łaski.
Hej kolenda, kolenda!

«Ludzie się radują, wesoło śpiewają,
Niech też i zwierzęta swoje święto mają'
Jezus wonne sianko, jabłka i pierniczki
Daje z makiem miodu, ziarn pełne koszyczki.
Hej kolenda, kolenda!

„Dzik ma wór żołędzi. królik znów kapustę,
Dla sarenek niosą dużą, ciepłą chustę,
Bierzcie dary Boże, po lesie biegajcie
I Panu na chwałę skaczcie i igrajcie!
Hej kolenda, kolenda!“

Ledwie Anioł skończył, zgodnie poklękali,
Nowozrodzonemu cześć i pokłon dali,
Potem była uczta, tańce i uciecha,
Aż się cała trzęsła lasu mroźna strzecha.
Hej kolenda, kolenda!

Tadeusz Sas-Jaworski,

Boże Narodzenie

„Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli!„ jak głoszą pierwsze słowa jednej z licznych pięknych naszych kolend. Któż ich nie zna? Znamy je od dziecka i jako starsi lubimy je nucić. Przypominają nam one nasze dzieciństwo, dom rodzinny, gwiazdkę, choinkę, pasterkę, a przedewszyskiem ten cud, który przed wiekami spełnił się w stajence Betleemskiej w oną noc, gdy Anioł ukazał się pasterzom i rzekł: „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś Narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowem“.

O tem „weselu wielkiem“ głoszą nasze pastorałki i kolędy uroczyste, rzewne, skoczne, a w noc wigilijną brzmią one od Karpat progu do fal Bałtyku i od Kresów Wschodnich do Zachodnich, a niezawodnie że płyną w niebo, również z dalekich terenów emigracyjnych, gdzie los zapędził Polaków bo tem przywiązaniem do polskiej pieśni, do polskiej mowy, zwyczajów i obyczajów słodzą sobie wygnańcy tęsknotę do kraju, tym kultem dla tradycyj własnych stwarzają sobie w obcym kraju — własną ojczyznę.

Pieśni, zwyczaje, obrządki, niewinne wróżby i przesądy to stara niepisana nauka podana przez ojców synom i rodzinom przechowana przez setki lat, a z okazji Bożego Narodzenia jest ich tyle!

W Polsce głównem świętem jest sama wigilja i w dzień ten rano myśliwi idą koniecznie na polowanie żeby się im cały rok na łowach wiodło. Do niedawna jeszcze zaś włościanie mieli zwyczaj, jeśli pogoda nato pozwalała, siać zboże w polu, by się w polu wiodło. Od tego zwyczaju zresztą powinno odwieść ich przysłowie które mówi że gdy:

„Po trawie Gody
Na Wielkanoc lody“

Lepiej więc życzyć sobie, żeby już na Boże Narodzenie lody ziemię ścisnęły, tembardziej że:

„Śnieg na Boże Narodzenie gdy na sady spadnie,
Kwitnąć będą obficie, to i prostak zgadnie“

Gdy tak mężczyźni szukają szczęścia w polu, polskie gospodynie w domu wiele trudu i pracy sobie zadają by pięknie dom ozdobić i przyrządzić wieczerzę wigilijną. Do wieczerzy tej zasiada się, gdy błyśnie pierwsza gwiazda, ta gwiazda, która świeciła nad stajenką betleemską i opromieniła świt Chrześcijaństwa. Jak mówi stare polskie przysłowie. „Na wigilję choćby wroga w dom przyjąć należy“ toteż do tej uroczystej wieczerzy zasiadają wszyscy w serdecznym

nastroju a nim zasiędą do stołu nakrytego obrusem, pod którym leży wiązka siana, dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia. Opłatkiem, symbolem łączności duchowej dzielą się ludzie i na wsi, i w mieście, i w chatach i w dworkach i w pałacach i w wojsku i w klasztorze i posyłają go sobie w listach, jeżeli są rozdzieleni.

Zwyczaj choinki nie jest specjalnie polski. Ale w polskich chatach nie stawia się choinki na ziemi, ani na stole, ale wiesza się ją czubkiem u pułapu i tak wisi aż do św. Szczepana.

Przez cały okres Bożego Narodzenia chodzą po wsiach i miasteczkach t. zw. kolędnicy z gwiazdą, z szopką, z turoniem i t. p. Są to chłopcy, którzy obnoszą od domu do domu „gwiazdę" na kiju i śpiewając koiendy by otrzymać jakiś datek. inni znów, przebrani w cudaczne stroje, odgrywają jasełka. Nazywają ich pospolicie „Herodami", bo o Herodzie głównie odgrywają komedję. Zwyczaj obnoszenia małej szopki, w której pokazują teatrzyk„ kukiełek" powoli się zatraca.

Po wojnie prawie zupełnie zwyczaj noszeuiu szopki ustał. A lat temu 30 bardzo wiele ich zawsze w okresie poświątecznym bywało. Ówczesne dzieci znały dobrze „krakowiaka i krakowiankę" „czarownicę co masło robi" „żyda" „dziadusia" a szczególnie „Heroda" którego djabeł brał na rogi.

W rozmaitych stronach Polski rozmaite bywają zwyczaje „kolendowania"; w niektòrych okolicach również w okresie poświątecznym plebani objeżdżają wsie „po kolendzie" i święcą domy,pytają dzieci z katechizmu i otrzymują datki na kościół.

Na Boże Narodzenie przybywa trochę dnia więc powiadają:

Na Boże Narodzenie,
Przybywa dnia na kurze stąpnienie.

Takie to są zwyczaje i gadki związane z tym pięknem Świętem Bożego Narodzenia które przynieść ma „Chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Tego pokoju życzymy wszystkim naszym czytelnikom!

J. Morawska.



Aleksander Augustynowicz Klasztor Filipinów w Gostyniu

Życie w Polskim domu

Zbliżaja się Święta Bożego Narodzenia, w czasie których według tradycji polskiej rodacy nasi na obczyźnie niewątpliwie łączyć się będą myślą i sercem z odległym krajem rodzinnym i z tymi bliskimi sobie których tam zostawili. Zechcą też zapewne w ten dzień uroczysty zaczerpnąć z bogatej skarbnicy polskich naszych tradycyj i spędzić wieczór wigilijny według starodawnego, a tak pięknego i pełnego poezji obyczaju polskiego.

Po dopełnieniu zaś wzruszającego obrzędu przełamanie się opłatkiem z rodziną, gośćmi i domownikami, miło im będzie ugościć ich tradycyjnemi wigilijnemi potrawami, ktore zwykle występują na każdym polskim stole. W wielu domach jednak gościnne nasze polskie gosposie mogły łatwo zapomnieć w ciągu długiego pobytu na obczyźnie niektórych tajemnic sztuki kulinarnej bogaconej przez doświadczenie długich szeregów naszych prababek, inne, urodzone zagranicą, tem mniej je znają. Aby więc ułatwić im sporządzenie polskiej wieczerzy wigilijnej, niekoniecznie z 9 potraw złożonej jak to bywało za dobrych czasów w domach zasobnych, ale chociażby skromnej, a smakowitej, umieszczamy na tem miejscu spis potraw wigilijnych i kilka przepisów kulinarnych.

Prosimy miłych czytelników i czytelniczki nasze zawiadomić redakcję „Wieści" czy się przydały im

te wiadomości, czy smakowały swoim i obcym potrawy według naszej rady przyrządzone i jakiemi informacjami w przyszłości służyć im mamy.

Jadłospis wigilijny

Zupa grzybowa
Barszcz postny z uszkami, nadziewanemi grzybkami.
Zupa migdałowa.
Kapusta z grzybami.
Lin w galarecie.
Szczupak smażony.
Karp w szarym sosie.
Sandacz w majonezie.
Kluski z makiem.
Łamańce z makiem
Kompot
Pierniki.
Strucle z makiem, migdałami i.t.p.
Pierniki
Bakalje.

Zupa migdałowa

Sto dkg. słodkich migdałów i kilka gorzkich obrać z łupki i po obsuszeniu zemleć na młynku, lub ubić w moździerzu na masę. Brać po łyżce tej masy, zakrapiać mlekiem i ucierać wałkiem w donicy. Po utarciu zalać gorącem mlekiem, przecedzić, rozpuścić z 1 1/2 litrem mleka i zagotować. Dodać pół szklanki ryżu, osobno na sypko na mleku ugotowanego, garść rodzenek bez pestek i cukru bo smaku

Zupka grzybowa

Nastawić na smak włoszczyznę, cebulę i garść suchych grzybów. Po ugotowaniu przecedzić, grzybki drobno pokrojone i osobno ugotowane kiuski zagotować i podać!

Kapusta z grzybami

Kilo kapusty kiszonej wypłukać w ciepłej wodzie i ugotować z 10 dkg. suszonych grzybów. Gdy grzyby będą zupełnie miękkie, wyjąć je, drobno pokrajać i wymieszać z kapustą. Zaprawić ją masłem przysmażoną, z cebulą i mąką. Można dodać trochę cukru i wina czerwonego do smaku.

Ryba w galarecie

Leszcza, karpia, szczupaka, lina lub sandacza oczyścić z łuski, posolić, pokrajać na kawałki i gotować na wolnym ogniu przyłożymy włoszczyzną i cebulą. Po 25-30 minutach wyjąć rybę półmisek, smak zaś gotować całą godzinę; przecedzić i raz jeszcz zegotować, a potem podać rybę ułożoną na półmisku Ubrać jarzynami, i zaczekać kilkanaście godzin, ażeby galareta stężała.

Ryba smażona z chrzanem lub sałatą.

Rybę rzeczną lub morską oczyścić z łuski, większe sztuki pokrajać na kawałki, opłukać, posolić i pozostawić godzinę. Potem utarzać w mące, umaczać w jajku rozbitem z wodą, obsypaą fartą bułkę i smarzyć na patelni. Podać z chrzanem tarтym lub sałatą i kartoflami.

Kluski z makiem

Pół kwarty mąki pszennej zagnieść z jednym jajkiem i małą ilością wody; cienko rozwałkować przesypując mąką i pokrajać na cięnkie paseczki. Wrzucić na wrzącą wodę i ugotować. Potem wyjąć kluski na durszlak i wypłukać zimną wodą, ażeby się nie kleiły.

Pół kila maku po wypłukaniu zalać gorącą wodą i zostawić parę godzin. Potem wodę zlać i mak utrzeć w donicy. Gdy mak utarty dodać kwaterkę śmietanki, 1/4 kg. cukru, kilka tłuczonych migdałów i trochę zmielonej wanilji. Przed podaniem mak wymieszać z kluskami.

Strucle z makiem, migdałami iub orzechami.

Jedną kwartę mąki rozczynić letniem mlekiem i 15 dkg. drożdży. Gdy rozczyn się ruszy, wlać 2 żółtek, ubitych z 1/4 kg. cukru i 1/2 laseczką utartej wanilji, wsypać 2 kwarty mąki i miesić godzinę. Potem dodać szklankę roztopionego masła, ubite na pianę białka i wyrabiać tak długo, aż ciasto od ręki odstawać będzie. Wówczas postawić w ciepłem miejscu do wyrośnięcia. Gotowe ciasto wyłożyć na stolnicę, rozwałkować pokrajać na placki i przełożywszy masę do nadziewania, cwinąc i ułożyć na blasze, wysmarowanej masłem. Nadziewać można masą migdałową lub orzechową, maklem i t. p.

Orzechy migdały należy utłuc wymieszać z cukrem i białkami; migdały należy obrać ze skórki:

Mak po zaparzeniu gorącą wodą na kilka godzin naprzód i dobrem przecedzeniem, utrzeć w donicy, zasmażyć z niesłonem, świeżem masłem i kilku łyżkami słodkiej smietanki, wymieszać z cukrem i białkami.

Konfitury należy osączyć z syropu.

Strucle przygotowane do upieku należy postawić w cieple na czas jakiś, a gdy podrosną posmarować jajkiem i wstawić na dobrą godzinę do gorącego pieca.

Pasterka w Brazylji

Oj tu na tym wyraju
gdzie jest Barbozów) kraj,*
i rosną palmy w gaju,
i słońca wieczny raj;

Gdzie śnieg nie kryje ziemi
i niema białych brzóz,
zieleni drzew nie ścina
ten siwy Dziadek — Mróz!

Tu gdzie panują lasy,
odwieczny szumi bór,
dziewiczej puszczy czasy
nie przerwał ludzki twór...

Przez jary i pagórki
w gorącą letnią noc,
pod gwiezdnym niebem spieszy
polskiego ludu moc.

Plantacje ryżu mija
wszerz przecina puszczę.
ścieżyną leśną ciągnie
do kościółka w mieście.

On na pasterkę dąży...
Ach, bo się stanie Cud,
w tą noc się Bóg narodzi,
Uczcić Go pragnie lud.

Rzęsiście oświetlony
kościołek czeka nań,
w dziesiątkach świateł tonie
pinjorek — puszczy syn.

Poważnie, skromnie, tłumnie
doń przybył polski lud,
i oto aż kościołek
pomieścić go nie mógł.

A przez otwarte okna
motywy boskie szły
aż mocą swą dotarły
do okolicznych wsi.

Zamilkły góry lasy,
na drzewie przycich ptak,
bo snać też zrozumiały
ten hołdu szczery znak.

I tak w jedności wielkiej
płynęła pieśni moc,
by cudne Dziecię uczcić
w tę cichą, święto Noc!

Brazylja Rio Grande do Sul,

Melanja Urban



Na kolonji polskiej w Paranie.

*)Ruy Barboza — b. prezydent Brazylji — wielki przyjaciel Polaków.

Pierwsze kroki młodych polskich artystów

opowiedział Mieczysław Smolarski

W roku 1821 publiczność, zebrana na koncercie dobroczynnym w Krakowie, podziwiała maleńkiego, czteroletniego pianistę, który z wielką biegłością wykonywał bardzo trudne utwory. Będzie z niego znakomity artysta — mówiono. Szczęśliwy pan Grzegorz Kątski, że ma tak utalentowanego synka. Istotnie pan Kątski, niebogaty urzędnik sądowy, który sam bardzo lubił muzykę i grywał dobrze na kilku instrumentach, bardzo prędko doczekał się pociechy ze swych dzieci. Miał ich kilkoro, a każde, podrastając trochę, uczyło grać drugie, tak, że wkrótce we dwoje, troje lub czworo nawet dawały koncerty. Zasłynął szczególnie najpierw Antoś, pianista, który już jako siedmioletni chłopiec popisywał się publicznie w Krakowie, w rok później wydał pierwsze swoje kompozycje muzyczne, a z czasem zachwycał całą Europę. Sławniejszy jeszcze był później młodszy jego braciszek, któremu na chrzcie nadano imię Apolinarego. Wybrał sobie nie fortepian lecz skrzypce, na których, gdy dorósł, grał najpiękniej na całym świecie. I on już, mając zaledwie lat siedem, koncertował w Wiedniu, gdzie dostał bardzo cenny podarek od cesarzowej: kosztowne skrzypce Stradivariusa o cudownym tonie, a w 12 roku życia zachwycił żyjącego jeszcze, nieporównanego mistrza Paganiniego, który zapoznał go z najtrudniejszemi tajemnicami swej wielkiej sztuki. Tony jego skrzypiec uleciały, zmilkły, nikt ich nie zdoła już powtórzyć, lecz Apolinary Kątski zostawił po sobie w Warszawie dzieło trwałe i dotychczas istniejące, założył w niej instytut muzyczny.

Niejeden z tych, kto słyszał grę obu Kątskich i znanego również ich brata Karola, miał także sposobność podziwiania talentu genjalnego Szopena. Ojciec jego, pan Mikołaj, był w Warszawie nauczycielem i utrzymywał internat dla zamożnych uczniów. Jakże zdziwił się, gdy raz znalazł wieczorem swego trzyletniego synka pod fortepianem. Malec słuchał brzęczenia strun, które dźwięczały cichutko, gdy jakiś wóz przejeżdżał ulicą. Okazał się potem doskonałym uczniem, dobrze rysował, składał zręczne wierszyki, skończył liceum z doskonałym wynikiem, ale zamiłowania do muzyki nie utracił. Pierwszy raz wystąpił na koncercie, gdy miał lat osiem. Grał prześlicznie na fortepianie i wywołał burzę oklasków. Zdobył sobie potem ogromną sławę jako najznakomitszy polski muzyk. Posiadał także dar kompozycyjny, największy od czasów genjalnego również Mozarta. Zaklął w utwory swe wszystko co przeżył, czuł, ukochał. Sławne jego polonezy, mazurki, preludja i nokturny wiecznie będą czarować słuchaczy.

Sława koncertantów, jeśli nie zostawią po sobie coś trwałego, gaśnie zwykle po ich śmierci. Któż odtworzyć może w całem, pełnem brzmieniu siłę ich tonu. barwę wydobytego przez nich dźwięku, cudowne dotknięcie smyczkiem lub przedziwne uderzenie palcami w klawisze? Zapomniano też już dziś naogół o słynnej ongi znakomitej śpiewaczce Dowiakowskiej. I jej sława muzyczna zaczęła się w niezwykły sposób. Pewnego dnia w 1849 roku szedł ulicą Żabią w Warszawie znany muzyk i kolega Szopena, Dobrzyński. W pobliżu domu, stanowiącego jedno z zabudowań „Pałacu Błękitnego“, ordynacji Zamoyskiej przy ogrodzie Saskim stanął nagle. Dobiegła go pieśń, wylatująca jak ptak przez otwarte okno. Śpiewał ją czyściutki, piękny głos dziecinny, akompaniament zaś był tylko wygrywaniem melodji, jakby jednym palcem, dotykającym ostrożnie klawiszy fortepianu.

Zaciekawiony pan Dobrzyński bez wahania zadzwonił do mieszkania, które, jak go poinformowano, zajmował intendent ordynacji, pan Dowiakowski. Właściciel jego przedstawił mu siedmioletnią córeczkę, która zawstydzona z początku, nabrała powoli odwagi i odśpiewała nowy mazurek, który zagrał jej sam pan Dobrzyński. Zachwycony muzyk spisał go dla niej własnoręcznie i przepowiedział jej wielką przyszłość. Mimo to minęło wiele czasu, nim młodziutka panna Dowiakowska wystąpiła publicznie na koncercie. Odrazu zdobyła sobie wielkie powodzenie, a wkrótce potem zaczęła występować w operze warszawskiej, w której śpiewała główne role przez 36 lat z rzędu, nie tracąc nigdy świeżości i świetności głosu. Do największych wielbicieli jej sztuki i głosu należał sławny Moniuszko.

O jednym muzyku należy wspomnieć jeszcze choć niewiele pozostało nam o nim wspomnieć, a żył przed kilkuset laty. Był nim mały Mikołajek Gomółka. Zygmunt August, ostatni z Jagielonów, dzielił zamiłowanie ojca do muzyki. Pewnego dnia przywieziono przed niego do Wilna sześcioletniego chłopczyka z Krakowa, który pięknie grał na drewnianej fletni. Gdzie już przedtem dał poznać swój talent, kim byli jego rodzice? Nie dowiemy się o tem zapewnie nigdy. Król przyjął go do nadwornej kapeli,kazał ubrać jak innych muzykantów i zabrał go na Wawel. Mikołajek długo musiał się uczyć, lęcz w sześć lat później, choć był zaledwie pacholęciem, brał w publicznych popisach orkiestry udział. Jako kompozytor zdobył sobie współcześnie wielką popularność. Dzieła jego są tem cenniejsze, że umiał zachować oryginalność i nie naśladował innych.

Mickiewicz wspomniał w Panu Tadeuszu świetnego, znanego sobie osobiście malarza Orłowskiego. I ten zaczął zdobywać sobie sławę bardzo niezwykle. Był synem oberżysty w Siedlcach, a swem zamiłowaniem do rysunku wiele kłopotu robił ojcu. Biegł wszędzie gdzie mógł coś ciekawego zobaczyć, na jarmarki, chłopskie wesela i uwieczniał je potem ołówkiem na białych kartkach papieru Raz, gdy mu papieru zabrakło,

zamalował węglem małą izdebkę którą ojciec dopiero przed kilku dniami kazał pobielić. Nie byłoby mu to uszło na sucho, gdyby nie to, że właśnie wówczas zajechali do oberży książęta Adam i Izabella Czartoryscy którzy chlubili się tem, że wyszukują i popierają młode talenty. Posłyszeli głośne łajanie pana Orłowskieigo, weszli do izby zdumieli się patrząc na obrazy wyrysowane prze małego artystę, który, jak mógł, starał się wytłumaczyć i wykręcić od kary. Zabrali go z sobą, kazali kształcić nadwornemu malarzowi i doczekali się tego, że stał się wieiką sławą. Wychowanek ich na całe życie zachował ogromną łatwość rysowania. Opowiadają o nim, że gdy brakło mu pędzla i ołówka, przypalał knot od świecy i nim na poczekaniu malował. Dzieła jego i dziś także są bardzo poszukiwane i cenione.

W kilkadziesiąt lat później wielkim rozgłosem cieszyła się w Polsce młoda panienka. Pan Wacław Łuszczewski, syn ministra z czasów Księstwa Warszawskiego i pani Nina z Żółtowskich, jego żona, generałówna mieli córkę, która okazywała niepospolite zdolności poetyckie. Zapraszati do siebie często licznych gości, ludzi, którzy wyróżniali się talentem, wiedzą i wykształceniem. Kiedy się już wszyscy zebrali, obmyślano jakiś temat, np. poezja, taniec, muzyka, zawiadamiano o nim dwunastoletnfą pannę Łuszczewską która zasiadała w milczeniu chwilę na uboczu, a potem wstawała i pięknym rymem improwizowała śliczne opowieści o tem, czego od niej zażądano, Wkrótce tak zasłynął jej dar niezwykły, że zdalekich stron przybywano, by ją choć raz posłyszeć W wierszach jej była myśl głęboka i poważna. Poezje swe drukowała pod nazwiskiem Deotymy. Pozostała sławną do końca. Po powstaniu 1863 r. towarzyszyła ojcu swemu na wygnanie w głąb Rosji, a po powrocie za przykładem matki gościła u siebie chętnie w Warszawie, wśród których bywali chętnie najsławniejsi pisarze i muzycy. Poezje jej już nie budzą dawnego podziwu, lecz wciąż czytane są dwie piękne jej powieści „Branki w jasyrze“ i „Panienka z okienka“.

W tych samych mniej więcej czasach pewien chłopiec zasłynął, również pisaniem wierszy i wielkiem umiłowaniem literatury polskiej, choć nie z polskiej rodziny pochodził. Pierwszy dowiedział się o nim zbieracz pieśni ludowych ksiądz Jucewicz, który udał się na ulicę Niemiecką w Wilnie do domu, gdzie mieszkali państwo Klaczkowie, zamożni kupcy żydowscy. Przedstawiono mu tam wątłego chłopczynę o przejrzystej cerze, blond włosach i niebieskich oczach, który pisał wiersze po polsku i po hebrajsku. Malec



Powalony olbrzym.

tak uwielbiał dzieła Mickiewicza, że po przeczytaniu Grażyny dostał gorączki ze wzruszenuaia. Niał twarzyczkę natchnioną i skupioną.

Ksiądz Jucewicz ogłosił drukiem jego wiersz napisany na cześć matki p. t. „Moja pierwsza ofiara". W dwa lata później przypomniał małego Klaczkę ksiądz pijar Moszyński w Tygodniku Petersburskim. Chłopczyk wbrew nadziejom nie stał się znakomitym poetą, choć zasłynął potem jako świetny krytyk i pisarz. Nie stał się także wielkiem pianistą znakomity krytyk Mauryrycy Mochnacki, choć okazywał od wczesnej młodości ogromne zdolności do gry na fortepianie. Nie zmarnował jednak talentu, choć w innym obrócił go kierunku. Kościuszko posiadał wielkie zdolności malarskie, lecz poświęcił je, by zostać wielkim wodzem, gdyż wymagało tego dobro ojczyzny. Bohaterstwo i patrjotyzm, które okazał, rozsławiły go bardziej, niż nieliczne obrazy, które po nim zostały, choć malowane były z rzetelnym talentem.

Możnaby wiele opowiedzieć jeszcze o innych małych, a głośnych artystach. Niezawsze jednak potem zasłynęli i nie zawsze, zepsuci powodzeniem i pochwałami, dosyć okazali pracowitości i energji. Zapominano wtedy o nich łatwo. Najczęściej też ludzie potem najznakomitsi, w znacznie późniejszym wieku dopiero poczęli zdobywać sobie rozgłos Najznkomitsza z polskich poetek Marja Konopnicka miała lat trzydzieści, gdy poczęła ogłaszać swe śliczne melodyjne utwory, a najsławniejssy z powieściopisarzy Henryk Siekiewicz był o rok od niej starszy, gdy raczęto się zachwycać jego talentem po przeczytaniu noweli „Szkice Węglem". Mimo to stał się głośnym na świat cały.

OSTATNIE STRZAŁY

Już w świat daleki, na ziemie obce
Idą ostatni Polski obrońce;
Na krwią ociekłe graniczne kopce
Wolne dotychczas zapada słońce...

Łzy płyną z oczu, choć wzrok się żarzy,
Wtem do ataku trąbka uderzy —
A na ojczystych szeregów straży
Jadą wąsacze — karabinjerzy!

Garstka na rozkaz walczy wspaniale,
Skrwawionem skrzydłem lśni Orzeł Biały —
Im to przypadło w dumnym udziale
Oddać do wroga ostatnie strzały.

Karabin gromem, i błyskawicą,
I triumfalnym stał się płomieniem —
I na wiek cały bój pod Brodnicą
Walki o Wolność będzie wspomnieniem.

O cześć Wam, polscy karabinjerzy,
Jak nasze orły — mężni, niezłomni!
Kiedyś — gdy zegar dziejów uderzy,
Wdzięczna Ojczyzna i o Was wspomni.

Po nowych walkach dzień wielki błyśnie
I nowych Polsce da bohaterów,
Wtedy do serca Naród przyciśnie
Dawnych wiarusów — karabinjerów...

Warsaawa, 30 października 1931. (*ARTUR OPPMAN OR-OT*)
(Ostatni wiersz poety)

Zabłąkana fala

Ocean szumi złowrogo, waląc falami o brzeg w zaciętej wściekłości. Spienione podnoszą się fale i urastają w sino-czarne zwały, rozwierając co chwila z rykiem swe przepaściste gardziele.

A ponad wszystkie bezkres i samotność .. — groza!

Znał to Michał Przygoda. Patrzył co dnia, patrzył co noc z okien swej szklanej komory, błądząc przywykłemi oczami po horyzoncie szeroko rozlanych wód.

Latarnia morska stała pośrodku skalistej wyspy — wiele już lat w niej spędził zdala od kraju, zdala od ludzi, Zatracał się powoli, czasem zdawał się nie pamiętać co go tu zagnało, jego — polskiego robotnika na wybrzeża Labradoru, na pastwę nowych losów. Zapomniał powoli. Nie pragnął powrotu.

Czasem tylko w dnie słoneczne i niebieskie kołysały się na falach wizje wspomnień — pachnące miodem polskie łąki, jakieś zielone stawy w zielonych lasach zgubione... chaty... chaty i ludzie.. tamci... rodacy.

Potem jeszcze bardziej bolało serce, jeżeli można było nazwać sercem owo wyschnięte źródło uczuć i radości, pustką zionące.

Z Polakami nie stykał się prawie wcale. Przyjeżdżali, odjeżdżali marynarze, anglicy, niemcy, holendrzy, francuzi i pytali:

— Co tu robisz?

— Skąd się tu wziąłeś?

Wzruszał ramionami.

— Nie pamiętam...

Śmieli się z niego, kiwając głowami. Zresztą znali to. Porzucona ojczyzna, tragedja bez nazwy, ucieczka bez powrotu...

Pozatem dnie płynęły jakby ich wcale nie było. Michał Przygoda pamiętał tylko o jednym — 24 grudnia — wigilja... Tego nie mógł utopić w otchłaniach oceanu.

Tego roku w dniu wigilijnym grzmiał ocean, wiatr dął wściekły, niszcząc wszystko po drodze. Przygoda zapalił latarnię.

W izbie czekała go samotna, śmiesznie skromna wieczerza i ten jedyny towarzysz — radjoaparat lampowy, który czasem mówił mu coś o ludziach i o lądzie. Mechanicznie włączył antenę.

Zgrzyty, wrzaski i wycia. W ponurem zamyśleniu kręcił skalami, w myślach błąkała się łagodna nuta kolędy. Zabrakło jednakże głosu i odwagi, aby ją zanucić... W zaśnieżonych wsiach pod okopami siwych bielą strzech błyskają światła... Nastrój jest uroczysty... Jeszcze trochę krzątaniny, trochę pośpiechu, wyjrz czy pierwsza gwiazda już zabłysła i zasiadają do, białem płótnem, przykrytego stołu. W spracowanych rękach, kruchy opłatek, w zaprawionych trudem sercach — rozrzewniające ciepło miłości... Ktoś się o kogoś troszczy, ktoś komuś mówi dobre słowa.

Jakże tu śpiewać samemu kolendę, kiedy ocean rykiem przerywa każdą myśl. Michał Przygoda czuje się w tej morskiej latarni zdany na łaskę i niełaskę chwili, tonie w ponurej tęsknocie.

I naraz w mrok rozpaczy, w ryk oceanu wdarła się cicha, jeszcze niepewna melodja... złudzenie? dalszy ciąg marzeń?... Latarnik zerwał się nieprzytomnie... Czyżby... Ale skąd... Lecz przecież słuch go nie myli... „Wśród nocnei ciszy głos się rozchodzi"... Kolenda, polska kolenda! Ojczyzna! Rozbiegane oczy padają na głośnik, skąd przychodzą słowa.

Wszystkim naszym radjosłuchaczom, a w szczególności tym, którzy pędzą życie zdala od kraju na obcych ziemiach, między obcymi ludzmi, składamy gorące życzenia w dniu wigilijnym...

I oto stała się rzecz nieprzewidziana... Micha Przygoda płakał... Płakał z... radości!

Roztąpiły się ściany latarni... Razem ze wszyskimi zasiadł przy stole... Ze wszyskimi się łamał opłatkiem... Wszyscy mu życzyli aby wrócił do Polski... i przyrzekł im wrócić.



Zima.

Za moich młodych lat...

Wywiad z wielkim artystą Mieczysławem Frenklem

Ogromna popularność Mistrza i żal, żeśmy Go tak dawno na scenie nie widzieli' skłoniła nas do złożenia Mu wizyty z prożbą, aby opowiedział o sobie, swej pracy scenicznej i o latach swojej młodości.

W miłym saloniku, pełnym obrazów wspołczesnych znakomitych malarzy **wspomina Mieczysław Frenkiel** tytuły sztuk, w których grając zdobywał największe hołdy młodzieży.

— Dawniej młodzież żywiej się interesowała teatrem i więcej okazywała zapału do niego, Niedawne to nawet czasy — snuje Mistrz wspomienia — kiedy w Krakowie grałem „Zemstę za mur zagraniczny" młodzież urządzila mi taką serdeczną owację.

Ś. p. Juljan Eysmond jej przewodził — kończy ze wzruszeniem.

— Które sztuki spotykają się z najżywszem przyjęciem ze strony młodzieży? — pytamy.

— Oczywiście każda Fredry, następnie „Grube ryby" Bałuckiego, z obcego repertuaru Szekspir i Molier zdobywają zawsze powodzenie, a przynajniej dawniej zdobywały, bo jak zaznaczyłem, teraz młodzież mniej się teatrem interesuje.

Próbujemy się usprawiedliwiać, ale czyż tak nie jest? Na dobrej sztuce w teatrze jest nas napewno mniej niż ne pierwszym lepszyn meczu.

Mistrz zaczyna snuc wspomienia swej młodości.

—Twardą szkołę ucisku moskiewskiego przeszliśmy — mówi — ale arcydzieła literatury polskiej znaliśmy **lepiej niż dzisiejsza młodzież**, a z gimnazjum nie wyszedł taki Polak, któryby nie znał dobrze swego języka, a nieortograficznie pisane było nie do pomyślenia

Prosimy o wspomnienia szkolne, dla wszytkich zawsze najmilsze.

—**Niewesołe to wspomnienia** — zaczyna — Mistrz Frenkiel — miałem 16 lat, gdy kończyłem gimnazjum w Sandomierzu. Byłem w II klasie, mieliśmy dyrektora Niemca zrusyfikowanego, nazywał się Kleber·

Był to typowy urzędnik, który chcąc się przypodobać swemu rządowi, wymyślał coraz to inne sposoby gnębienia nas, wreszcie doszło do tego, że skasowano religję — jedyny przedmiot wykładany po polsku.

Prefektem był ś. p. ks. Ludwik Piotrowicz, zacny członek i wielki patrjota. Pamiętam Go, jak dziś. **uczniowie kochali Go jak ojca**

Usunięto Go, zabrano podręczniki polskie, rozdano zaś katechizm specjalnie dla katolików napisany po rosyjsku.

Dotychczas modlitwę przed i po lekcjach odmawialiśmy po polsku, teraz zapowiedziano, że nazajutrz słowa po polsku wymówić nie będzie wolno.

Stefan Łoś

Na Ostatniej Linji

NOWELA.

Dokończenie.

Raz staliśmy na pikadzie. Bugry byli w okolicy i wiedziałem to — mówię chłopakowi, ten nie wierzy, śmieje się...

Ruszaliśmy właśuie w dalszą podróż i ostatnie inuły skręcały w pikadę z wolniejszej, bezdrzewnej przestrzeni, gdzieśmy odpoczywali.

Ja czułem, że bugry nas śledzą i krok w krok za nami idą, ale nie bałem się. Bo i czego? Nagle słyszę to, — co mogło być najgorszego — strzał! To ien głupi szczeniak wygarnął w las!

Ot, tak sobie! W tych indjan niby, których „nie było". Koboklo poważnie na nas popatrzał.

— Si, senhores, z bugrami żartów niem... ledwiem się obejrzał, „gringo" leżał przeszyty kilku strzałami, nie wiedzieć skąd wypuszczonemi, ledwieśmy jakimś cudem z resztą uszli...

Tfuj! — splunął energicznie — został na pikadzie, bo nie wierzył...

Teraz już rzadko indjanie napadają na kolonje, ale i to się zdarza.

Jednak każdy napad można przewidzieć i uciec: indjanie hukają przedtem maczugami w pnie drzew — to znak nieomylny, hasło wojny... można uciekać... trzeba uciekać...

Pan Wojciech kiwał głową.

W ciągu swego pobytu w Brazylji wiele widział, wiele słyszał a i z Bugrami też się spotykał.

Bywało tego zabili, tamtego zabili, raz po nagłem a tajemniczem spaleniu kolonji, kiedy cała ludność z babami i dziećmi była w polu, młodzi koloniści zawzięli się, poszli w las tropić bugrów i choć się to zdawało niemożliwe, wyśledzili ich toldo, naprowadzili kolonistów i urządzono rzeź

Za nasze pomordowane kobiety i dzieci, za spalone domy i za zniszczony dobytek!

Wracając z pogromu znaleziono porzuconych dwu trzyletnich indjaniąt, koloniści ich podchowali potem zainteresował się nimi padre [13]) portugalczyk, wzięto ich do szkoły, do seminarjum duchownego... dziś jeden z nich jest proboszczem w Rio Grande. [14]) —

Słuchałem tych historji ze zrozumiałem zainteresowaniem.

---

[13])ksiądz

[14])autentyczne

Nauczycielem religji został profesor języka rosyjskiego, znienawidzony przez uczniów.

Tegoż dnia zeszliśmy się wszyscy i postanowiliśmy że po rosyjsku religji nie będziemy się uczyć.

Rosyjskie katechizmy złożyliśmy, na stos, ktoś przyniósł sznurek, związaliśmy je w jeden pakunek.

Gimnazjum Sandomierskie stało na górze, był to gmach poklasztorny, dziś tam też się uczą... do Wisły było niedaleko, poszliśmy i **utopiliśmy nasze książki,** wszyscy chłopcy zrobili to żywiołowo...

Przychodzi lekcja... znienawidzony profesor wchodzi na katedrę, pada ostry rozkaz:

— Atkryt' knižki! (Otworzyć książki!)

— Książek niema!

A cóż się zniemi stało?

Ukradli je — łżemy...

Awantura. Przychodzi dyrekcja, sroga, jeszcze sroższa niż zwykle.

Co to, bunt?!!

Zaczęło się od tego, że nas wszystkich zamknięto w kozie do wieczora, grożono, że nas wyrzucą z gimnazjum z „wilczym biletem"

Wiadomo, że „wilczy bilet" zamykał drzwi wszystkich szkół na terenie Rosji.

Społeczeństwo Sandomierskie jednak zareagawało, pojechała do Petersburga specjalna delegacia i zapytała ministra oświaty, czy rozporządzenie nakazujące naukę religji w języku rosyjskim zostało w rzeczywistości wydane.



Wciąż zatem istniała walka autochtonów z białym najeźdźcą! Bo właściwie kim, jak nie okrutnym najeźdźcą był każdy z nas, osiedlający się na tej ziemi — odwiecznej siedzibie indjan.

Poruszony raz, zawsze ciekawy i aktualny temat rozwijać się zaczął w nieskończoną ilość przeżyć autentycznych i krążących z ust do ust legend.

— W stanie Sta Catharina — rozgadał się pan Wojciech — do dziś dnia na jednej linji stoją puste, zarośnięte rozpadające się domki. Żywa dusza w nich nie mieszka i może jeszcze długo tu się nikt nie osiedli, bowiem jakiś dziwny strach opanował ludzi.

A było to tak:

Zjechała z Europy nowa partja emigrantów, było to bodaj w tych gorących czasach emigracji kiedy to tylu naszych za górami „Serra" Esperanza, w Cruz Machado pomarniało.

Umieszczono nowych przybyszów na linji, zaczęło się palenie i rąbanie puszczy, wybudowano domy, wzniesiono nawet małą kapliczkę, w której ksiądz przybyły wraz z emigrantami, odprawia nabożeństwo. Wszystko szło dobrze, bez poważniejszych wypadków, aliści pewnego dnia znaleziono dziewczynę, niosącą obiad ojcu w pole, martwą z szyją przeszytą strzałą.

Indjanie...

Puszcza stała groźna, milcząca, tajemnicza

Nic nie zdradzało obecności bugrów.

A w parę dni potem zginął mały chłopiec... i znów znaleziono go martwego ze strzałą w szyi.. Strach padł na kolonistów, nikt nie mógł biedakom nic poradzić, bowiem nie wiedziano nawet skąd nieszczęście przyszło i dlaczego?

Nadomiar złego nocami huczało coś po lesie..

Indjanie szykowali napad.

Strwożeni koloniści, za radą bywalców pospiesznie opuścili wieś i uciekli w inne, spokojniejsze strony.

Został jeden ksiądz... wierzył mocno, że mu Indjanie nic nie zrobią.

Co rano, co wieczór wychodził do kapliczki odprawić swoje modły... raz mu tylko świsnęła strzała koło ucha i wbiła się tuż, tuż nad głową w drzwi jego domku.

Minęło kilka dni, ksiądz wracał pewnego wieczoru z przechadzki i ujrzał nagle wyglądającego z zarośli indjanina.

Roześmiał się do niego i zaczął mu dawać przyjazne znaki ręką — ten jednakże znikł.

Ksiądz wszedł do domku, jakież jednak było jego zdziwienie, skoro nazajutrz, wychodząc, natknął się na leżący u progu jego chaty prymitywny koszyk z owocami i strzałę, złamaną na znak przyjaźni,

Ootąd codziennie znajdował na progu owoce,

Okazało się że nakaz taki został wprowadzony jedynie przez naszego dyrektora.

Ostatecznie zwyciężyliśmy!

Dyrektor Kleber i ów profesor zostali usunięci. Ksiądz Piotrowicz triumfalnie powrócił do szkoły, a kiedy pierwszy raz wszedł do klasy, lekcje nie mogła się odbyć.

Dlaczego? To jasne... wszyscy chłopcy płakali, jak bobry... i ksiądz też zdaje się, płakał...

. . . .

Dziś młodzież — kończy Mistrz Frenkiel — nie może tego rozumieć, jakie to szczęście uczyć się w ojczystym języku...



ofiarowawców jednak, mimo wytężonej czujności, ani razu nie zdołał zobaczyć i wkońcu, nie mogąc nawiązać z nimi kontaktu opuścił jakby wymarłą kolonję i poszedł za swymi dawnymi parafjanami.

* * *

Opowieść przerwał mały, siedmioletni brzdąc, Janek, zanoszący się od płaczu.

Przybiegła i matka, zwabiona krzykiem jedynaka, żalącego się w niebogłosy:

— Tata! *uuu*... małpy mnie zbili! —

Mały, biedny Janek pilnował kukurudzy, której dojrzałe łany stanowiły wielką pokusę dla stad małych, żywych, figlarnych, dzikich małpek, skaczących z piskiem po drzewach, wieszających się na ljanach, lub ukrytych w puszystych pióropuszach palm.

Zwykle, skoro tylko nie mógł dać rady i odstraszanie zwierzątek było bezskuteczne, usiadł biedaczek pod drzewem i smacznie zasnął, z czego skorzystały sprytne małpki.

Zakradły się wgąszcz plantacji, narwały kukurydzy, a siedząc bezczelnie na drzewie, pod którem chrapał Janek, zaczęły go obrzucać obgryzionemi kaczanami.

Obudzony biedak opędzał się jak mógł, czem tylko rozbawil złośliwe, a mądre zwierzątka, wreszcie z płaczem kapitulował.

* * *

W jakieś dwa miesiące później znalazłem się znów w tej okolicy.

Kiedy zajechałem do wendy, ożywiony ruch i gwar niezwykły zastanowił mnie.

Coś się chyba stało ...

Istotnie... komentowano ze wzburzeniem ostatni wypadek, zaszły w puszczy:

Zamożny kolonista pojechał z żoną do odległego miasteczka, załatwić jakieś ważne sprawy w municipium.

W domu został mały synek... służba...

Na drugi dzień na cichą osadę napadli, bez powodu Indjanie, Domownicy uciekli:.. dom i zabudowania spłonęły... zbiory zniszczono.:.

Małego synka ze strzałą w szyi znaleziono koło pogorzeli.

Zmartwiałem... jakieś nieopisane uczucie zdławiło mi słowa zapytania.

Zrozumiałem zresztą i tak.

Jeszcze jak przez sen usłyszałem odpowiedź rzuconą przez kogoś, komuś, kto pytał, zapewne przez prostą ciekawość:

Legja Cudzoziemska w Marokko

Wyjeżdżałem z Marrakeszu. Październikowy poranek narzucił lekką mgłę na kępy palm i niedalekie wzgórza. Na peronie dworca parę postaci w obdartych burnusach i kilku Europejczyków, jadących do Casablanca.

Cisza. Słońce niedawno wzeszło i leniwie przygrzewa drodę. Suną po niej malownicze grupy ciężko objuczonych wielbłądów, małych osiołków oraz tubylców, dążących na targ do Marrakeszu.

Pociąg rusza. Zwolna opdalają się budynki stacyjne. Z obu stron toru oaza palmowa. Goła, spalona słońcem ziemia i kępy palm. Poszczególue drzewa sennie wznoszą pęki liści i żółtawych daktyli. Wśród oazy miejscami ogrody. Zawsze tam, gdzie woda. Z pomarańczowych gajów i gęstwin krzewów granatów słychć śpiew ptaków. A nad oazą cisza. Taka sama — spkojna i tajemnicza — jak nad sąsiednią pustynią.

Wjeżdżamy w nią. Tu niepodzielnie panuje słońce. Coraz silniej przygrzewa ono skały i rozpala drobne kamienie, zaścielające równinę. Życia nie widać. Tylko rzadkie kępy pustynnych roślin. A wśród nich szybkie jaszczurki i koniki polne, w największy upał ożywiające tę ciszę oryginalnem brzęczeniem.

Nad kamienistą równiną i skalnemi wzgórzami błękitna kopuła nieba. Słońce wznosi się wyżej; znikają opary; po raz ostatni ukaznje się cudowna panorama Marrakeszu.

Daleko na południe, jak okiem sięgnąć, szczyty Wysokiego Atlasu, zasypane śniegiem, błyszczą w słońcu, jakby zawieszone w powietrzu. Tam dalej za niemi tajemnicze i niebezpieczne okolice, a jeszcze dalej bezkresna Sahara. A po tej stronie — między oddalającą się żelazną gąsiennicą pociągu i żyzną równiną Hauz u stóp Atlasu — Marrakesz, jak wschodnia



Teodor Axentowicz. Portret.

— Senohr Adalberto... pan Wojciech..;

— Tak, tak... —

Mój Boże!!!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W parę chwil potem zobaczyłem nadjeżdżająeego pana Wojciecha.

Wracał „do domu“ wiedział jnż o wszystkiem.

Usuwano mu się z drogi, wyglądał niby spokojnie, ale w oczach przebijała mu się straszliwa rozpacz i błyski jakieś dziwne...

Żona płakała... cicho wprawdzie: ale płakała.

Kobokle, przywykli bo głośnego manifestowania uczuć czuli się dość nieswojo.

Nie mówiąc słowa, pojechałem za nieszczęśliwymi. Mknęliśmy, doprawdy, jak wiatr, po wyboistej, zagmatwanej korzeniami drodze.

A potem długo chodzillśmy w milczeniu po pogorzelisku.

Biednego, małego Janka już przedtem pochowano...

Na biednym grobiku zaszlochała matka, ale ojciec stał bez drgnienia, tylko oczy mówiły co się w duszy tego nieszczęśliwego człowieka działo.

Powlekliśmy się dalej... stanęliśmy pod cedrem z którego patrzała na nas słodka, a boleściwie uśmiechnięta twarz Matki Boskiej Częstochowskiej, jedynie ocalała.

Spojrzałem na pana Wojciecha.

Ten twardy, nieugięty człowiek, stojący przed chwilą bez drgnienia na grobie jedynego syna, teraz ...drgnął a po poliezku stoczyła mu się łza... jedna.

Matka Boska została—... szepnął jakimś dziwnie nie jego głosem.

Żona przytuliła się nagle do niego.:

To i my... chyba... Wojtusiu... zostaniemy...

Zostaniemy... powtórzył jak echo pan Wojciech

. . . .

Puszcza stała niema, cicha, uroczysta, tylko wietrzyk leciuchny rozwłuczył po polanie resztę ostrysh dymów z pogrzeli...

...z błot oochodził żałosny płacz żabx)

...gdzieś grały cykady.

1) żaby w Brazylji płaczą jak dzieci.

Stefan Łoś

bajka. Wśród dziesiątków tysięcy palm widać jeszcze szczyty minaretów... A potem czerwone nagie skały zakrywają horyzont i pochłaniają nas.

* * *

W przedziale jest nas dwóch. Przypadkowy mój towarzysz podróży — sous-off (podoficer) Legji Cudzoziemskiej. Zawiązuje się rozmowa. Z francuskiego przechodzimy na polski, gdyż „legionnaire" jest Polakiem, jak wielu z pośród nich.

W zachodnim Algierze jest mała mieścina — Sidi-bcl-Abbès. Tu ściągają wszyscy kandydaci do Legji, tu przebywają pierwsze miesiące i przechodzą wstępne przeszkolenie. Wielu nie wytrzymuje i odpada. Kto wytrzyma, rozpoczyna prawdziwą służbę.

W południowo-zachodnim Algierze, na krańcach dysydencji w Marokku, w Indochinach — wszędzie spotkać można w dzikich i niebezpiecznych okolicach posterunki Legji Cudzoziemskiej.



Wśród palm afrykańskich

Dziwnie brzmi ten język wśród tych czerwonych skał, spalonych słońcem równin, na tle malowniczych arabskich nazw miejscowości stacyj.

Legjoniści rzadko widzą ludzi ze „świata". To też, gdy się z nimi spotkają, chętnie i dużo opowiadają o sobie. Barwne to opowieści, choć często beznadziejnie smutne.

W miarę, jak pociąg przedzierał się przez Dżebilet — pasmo dzikich wzgórz — opowiadanie legionnaire'a kreśliło przed memi oczyma coraz to nowe obrazy.

A więc najpierw — daleka tragedja w Rosji sowieckiej. Potem port w Stambule: noszenie worków, poniewierka dzień i noc aż, wreszcie, pozornie nęcąca propozycja zaciągnięcia się do Legji Cudzoziemskiej.

Ciężka jest służba na takim posterunku. W dzikich górach Atlasu, kilkadziesiąt kilometrów wgłąb nie uspokojonego jeszcze kraju oddział Legji buduje prymitywny fort. Kilkudziesięciu ludzi pod wodzą podoficera spędza tu długie tygodnie, zdala od kulturalnego świata, często dzień i noc nękani przez wojowniczych berberów.

W dzień słońce praży niemiłosiernie. Palące promienie odbijają się od gołych skał, pełzając po gęstych zaroślach. Każda wyprawa po wodę związana jest z niebezpieczeństwem. Wróg czyha wszędzie w przeważającej liczbie. Górskie plemiona Berberów — to urodzeni wojownicy. Umieją oni wykorzystać każdy występ skały, każdą kępę krzaków górskich, aby stworzyć zasadzkę lub ukryć się przed ogniem legjonistów.

Gdy zapada nocj częstokroć niema mowy o śnie. Napastnicy niezauważeni pełzną ze wszystkich stron, zasypują obóz gradem kul, rzucają się sctkumi na wyczerpanych bezsennemi nocami kilkudziesięciu legjonistów i tylko ze wschodem słońca ukrywają się w swych orlich gniazdach.

Niezrażona krwawemi walkami Legja posuwa się naprzód. Coraz to nowe szczepy zgłaszają uległość, coraz głębiej sięgają wpływy Francji.

Legja Cudzoziemska nietylko walczy. W pochodzie z nią posuwa się wgłąb kraju cywilizacja. W północnej Afryce pierwsze drogi, pierwsze przejścia przez bezdroża budowane są przez legjonistów. Praca taka w pochodzłe jest nie mniej pełna trudów, niż trwanie na posteruuku.

* * *

Tak płynie rok po roku. Do własnej tajemnicy czy wspomnień przeżytej tragedji, jakie przeważnie nosi ze sobą legjonista, — dochodzi jeszcze tajemnica jego życia w „bledzie". Legjonista przesiąka swoistą atmosferą zalanej słońcem pustyni lub też dzikich skał afrykańskich gór. To też, gdy się go spotka w mieście lub na urlopie, czasami wyczytać można w jego oczach daleko więcej niż usłyszeć w jego opowiadaniu...

Z przygodnym moim towarzyszem dojechałem do Casablanca. Po paru godzinach w tem wrzaskliwdm mieście pociąg uniósł nas do Fezu, duchowej i religijnej stolicy Marokka.

Zostałem sam. Legjonista zaś pojechał dalej do Sidi bel-Abbes, gdzie miał spędzić parę dni urlopu. Autobus do Udżdy, którym pojechał, wyminął mnie koło sennych murów starego Fezu, sypiąc kurz na liście przydrożnych krzaków.

B. Witwicki.



Grupa członków Związku Młodzierzy Polskiej w Charbinie przod gmachem Związku Polskiego.

Papa Stephane wśród swych zagranicznych przyjaciół

50.000 listów ze wszystkich stron świata, od najbardziej na północ wysuniętego cypla Europy, aż po Nową Zelandję — dwa miljony słuchaczów zagranicznych, którzy co środa i piątek nastawiają o późnej godzinie wieczorem swe odbiorniki na falę 408 m. 734 kc. i ze wzruszeniem biorą udział w międzynarodowej radjowej uczcie przyjaźni — eter światowy przepojony uczuciami braterstwa, dobroci i miłości bliźniego — oto wielkie i doniosłe dzieło, które od lutego 1928 r. tworzy kierownik programowy rozgłośni katowickiej Polskiego Radja, dr. Stefan Tymieniecki.

Popularna „Zagraniczna Skrzynka Katowicka" według własnych słów swego twórcy — to „zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni, najbardziej ludzkiej i ożywionej życzliwością i bezinteresownością. Słuchacze tej skrzynki łączą się w coraz liczniejszą rodzinę międzynarodową". My „Katowiczanie" unikamy wszystkiego, co dzieli i może być sporne, staramy się na-

tomiast mnożyć węzły przyszłego ogólnoludzkiego porozumienia i powszechnego pokoju".

Cała, już blisko czteroletnia działalność dr. Tymienieckiego była przesiąknięta wielką ideą braterstwa i pokoju — nic też dziwnego, że wywołała tak serdeczne i powszechne echa na szerokim świecie, jednając „Papie Stefanowi" przyjaciół.

Ostatnio dr. Tymieniecki, ulegając licznym prośbom swych obcokrajowych pryyjaciół, udał się zagranicę, odwiedzając kolejno kilka klubów t. zw. „Katowisardów", t. j. słuchaczów „Skrzynki Katowickiej", złączonych pod pięknem i wymownem hasłem: „Loiu des yeux — près du coeur" („Dalecy oczom, lecz bliscy sercu"). Wszędzie witano ze zrozumiałym entuzjazmem ukochanego „Papę", międzynarodowego szermierza i głosiciela dostojnych uczuć i idej humanitarnych — wszędzie łączono z jego imieniem imię Polski, skąd idee te wypromieniowały w świat daleki.

W Paryżu podejmował go miejscowy klub (Katowiczan) pod przewodnictwem słynnego pisarza p Fortunata Strowskiego i z udziałem przedstawicieii polskiej dyplomacji oraz wypróbowanych przyjaciół Polski, z „Różyczką", p. Różą Bailly na czele. Wszystkie francuskie pisma radjowe poświęciły tej uroczystości długie i serdeczne artykuły, podnosząc przy tej sposobności, iż dr. Tymieniecki, wygłasając swą skrzynkę w języku francuskim, pracuje nietylko dla dobra całego świata, dla dobra Polski, lecz i dla dobra Francji.





W Brukseli przyjęciem na cześć dr. Tymienieckiego zajął się Komitet specjalny z posłem polskim, p. Jackowskim, oraz przedstawicielami belgijskiej nauki i sztuki. Na bankiecie słynny rzeźbiarz De Bremaekaer, wznosząc toast na cześć „Papy" podniósł między innemi, że kierownik programowy rozgłośni Katowickiej jest jednym z pionierów powszechnego braterstwa.

Bodaj najserdeczniej witano „Papę Stephana" w Lyonie, gdzie powstał pierwszy Klub „Katowiczan" pod przewodnictwem słynnego działacza politycznego mera miasta Lyonu, Herriota. Ostatnim etapem podróży dr. Tymienieckiego była Genewa, stolica Szwajcarji Francuskiej w której „Papa Stephane" posiada licznych przyjaciół, między innymi znanego pisarza René Morax. Również ze zmarłym wielkim poetą Szwajcarji niemieckiej, Karolem Spittelerem, łączyły go niegdyś bliskie i serdeczne stosunki. Wśród członków genewskiego „Klubu Katowiczan" znajdują się nazwiska znanych i zasłużonych ludzi.

Zasłużone triumfy zagraniczne dr. Tymienieckiego winny odbić się donośnem echem nietylko wśród obcokrajowych, ale przedewszystkiem wsród polskich radjosłuchaczów Cieszyć nas winno, że piękna idea powszechnego braterstwa znalazła wszędzie tak gorące przyjęcie. Radować się winniśmy, jako radjosłuchacze, że stało się to dzięki wszędzie obecnym falom radjowym. Lecz bodaj najwięcej dumni być możemy, że głos, nawołujący ludzkość do wskrzeszenia jej najwznioślejszych ideałów, był głosem Polaka i został wypromieniowany przez antenę polskiej radjostacji

POLONJA ZAGRANICZNA

Brazylja.

Co słychać w wydziale młodzieży centralnego związku?

Dnia 28 października r. b. odbyło się miesięczne posiedzenie Zarządu Wydziału Młodzieży CZP. przy współudziale członków zarządu i przedstawicieli kurytybskich organizacyi młodzieży pod przewodnictwem p. L. Roguskiego.

Na posiedzeniu tem po omówieniu i załatwieniu spraw biurowych, zebrani przystąpili do rewizji wniosków i uchwał Sejmiku. dotyczących Wydziału Młodzieży. Szczególnie zaś poruszano sprawę ogólnej kostjumerni i wypożyczalni sztuk teatralnych oraz sprawę wykonania planu prac instruktorów wychowania fizycznego i teatralnego na rok 1931-szy.

Ze sprawozdania o zlotach młodzieży w Kontendzie i w Affonso Penna. które to zloty organizował Wydział Młodzieży, wynika że Koła Młodzieży w interjorze nawiązują coraz ściślejszy kontakt z centralą, coraz bliżej młodzież ta poznaje się ze sobą i współdziała oświatowo i rozrywkowo.

Pozatem postanowiono wysłać delegatów, względnie zorganizować wycieczkę młodzieży kurytybskiej na zebrania Kół Młodzieży w Lagoa Suja i Serrinji.

W wolnych wnioskach uchwalono wznowić w Kurytybie jeden ogólno polski chór pod dyrektywą p. J. Zaczkowskiego.

W. Gr. Kowalski.

Młodzieży, czego wam trzeba?

Wydział M odzieży Centralnego Związku jest w każdej chwili do waszych usług.

Zadaniem jego jest skupić wszystkie organizacje młodzieży, utrzymać z nimi kontakt i dopomóc im w pracy.

Które więc Koło Młodzieży przystąpiło już do CZP ma prawo żądać:

1) delegatów do Wydziału na zebrania i zjazdy
2) przyjazdu instruktora teatralnego i sportowego.
3) organizowania zlotów w okolicy.
4) wypożyczania sztuk teatralnych i kostjumów
5) materjałów do narodowych obchodów.
6) nut polskich pieśni.
7) wskazówek i książek dla kursów dla dorosłych,
8) pomocy przy organizowaniu bibljotek, czytelni, wieczornic ludowych, gier i zabaw i t. p.

W interesie więc Kół Młodzieży należy przystąpić czemprędzej doCZP. a przystępując do związku, każde Koło Młodzieży winno podać, czy istnieje przy Kole.:

a) bibljoteka, b) teatr amatorski, c) chór, d) kursy wieczorowe, e) drużyna sportowa.

W. Gr Kowalski
Kierownik Biura PZC.

Triumf polskiego lotnika.

Polski lotnik, Konrad Sadowski, przebywający w Brazylji. dzięki nadzwyczajnej uprzejmości władz wojskowych w S· Paulo, a przeważnie dowódcy eskadry lotniczej kapitana Alvaro Assnmpcão d'Avilla, poruczników Nicanora Porto Virmond, Joaquima Tavares i Joäo de Almeida, odbywał loty na lotnisku Eskadry S. Paulo.

Mimo długiego okresu nielatania, lotami swymi zyskał sobie uznanie lotników brazylijskich. W dn. 29 ub. m. Konsul R. P. w Sao Paulo, wydał na cześć lotników brazylijskich i pilota pana Konrada Sadowskiego specjalne przyjęcie. Wiadomość tę podały w dn. 31 ub. m. kurytybskie dzienniki „Gazeta do Povo“ „Diario da Tarde“ komentując w długich artykułach triumf zdobyty przez polskiego lotnika.

Znów zwycięstwo Junaka.

W dniu 30 ub m. uroczystości urządzonej przez Federacao Paranaense de Despostos został rozegrany mecz koszykówki między drużyną Junaka Nr. 1 z Kurytyby a Atletico Paranaense, o puhar ofiarowany przez Joao Meister Sobrinho. Mecz zakończył się zwycięstwem Junaka, 16 : 11

W barwach Junaka brali udział: Dobrzański, Tuko, Żubiński, Mizewski Majchrowicz.

Święto dzieci w Kurytybie

Kierownicy szkół i ochronek polskich w Kurytybie urządzili „Święto dzieci“ która połączono z obchodem 25-lecia walki o szkołę polską.

Uroczystość, która zgromadziła w Związku Polskim około 800 dzieci, rozpoczął pięknem przemówieniem kierownik konsulatu p. J. Król, poczem odegrała orkiestra hymny polski i brazylijski.

W drugiej części programu odbyły się ochocze zabawy wyścigi i korowody, przeplatane śpiewami, recytacjami z przedstawieniem amatorskiem „Na wojnie“.

Uroczystość pozostawiła wiele miłych wspomnień.

Zjazd regjonalny w Sta Catharinie

Centralny Związek Polaków w Brazylji urządził zjazd regjonalny stanu Sta Catharina przy udziale 115 delegatów.

Instruktor oświatowy p. Gauza poruszył sprawy szkolne, z których wynika, że na 21 tysięcy Polaków, zamieszkujących Stan S-a Catharina zaledwie 1150, uczęszcza do szkół choć w wieku szkolnym mamy tam przeszło 4000 dzieci.

Poświęcenie Kościoła w Orleansie.

Dzięki zapobiegliwości ks. ks. Chylaszka i Kandory w Orleansie stanął kościół, którego poświęcenie odbyło się w ostatnich czasach.

Uroczystość zgromadziła wielu katolików, nie tylko samych Polaków oraz wielu księży Polaków z całej Brazylji.

Uroczystość wypadła imponująco.

Francja.

Zapowiedź uroczystości Polsko — Francuskiej. — W Wissenburgu odsłonięto tablicę Pamiątkową.

— Paryski "Le Matin" donosi, że dnia 8-go listopada, br. odbędzie się w Wisseburgu przy udziale ambasadora polskiego uroczystość ku uczczeniu pamięci króla Stanisława Leszczyńskiego, który mieszkał w tem mieście przez czas dłuższy wraz z córką swą Marją, do chwili wstąpienia jej na tron Francji (w r. 1725).

Na frontonie skrzydła pałacu, w którym mieszkał król Stanisław z córką (obecnie mieści się tam przytułek miejski) wmurowano tablicę bronzową z odpowiednim napisem. Odsłonięcie nastąpiło w obecności członków „Towarzystwa Przyjaciół Polski we Francji", tudzież władz miasta Wissenburga, prefekta departamentu Bas-Rhiw, p Roland-Marcel'a, gubernatora m. Strassburga gen. Brecard'a, monsignore Ruch'a i licznych delegacyj.

Nadmienić należy, iż w Wissenburgu znajduje się muzeum zawierające pamiątki po królu Leszczyńskim, tudzież kaplica, wzniesiona w głównej mierze jego staraniami i kosztem.

Bezrobocie a emigracja.

Bezrobocie wzmaga się z dnia na dzień i stało się przedmiotem obszernych obrad parlamentarnych. Ogólna liczba urzędowo zgłoszonych bezrobotnych pzzekroczyła już najwyższą liczbę zanotowaną podczas kryzysu w latach 1926 - 1927. Największy odsetek bezrobotnych wykazuje przemysł metalowy (przeszło 12 tysięcy) i budowlany (przeszło 6 tysięcy), natomiast nie odczuwa kryzysu bezrobocia rolnictwo, a w górnictwie radzono sobie obcięciem dni i czasu pracy. Ogólną liczbę bezrobotnych we Francji trudno podać, Urzędowa cyfra około 80 tysięcy - odbiega bardzo poważnie od obliczeń organizacyj zawodowych, które doliczyły się cyfry miljonowej

Oczywiście, że bezrobocie w pierwszym rzędzie dotyczy obcokrajowców, a więc i naszych rodaków. Imigracja została całkiem wstrzymana. Samorzutna reemigracja spowodowana brakiem pracy jest dość wielka. Mimo wszystko już tysiące naszych rodaków pozostaje bez pracy i bez chleba. Z zasiłków dla bezrobotnych korzysta stosunkowo mała liczba, gdyż prawodawca francuski wymaga, aby przynajmniej przez 6 miesięcy trwał pobyt w tej samej gminie. W rzeczywistości rodacy nasi zmieniali miejsce pobytu bardzo często. Robotników rolnych zwalnia się bardzo często mimo kontraktu rocznego, jaki w zasadzie obowiązuje tak robotnika jak gospodarza. To też szerzy się w zastraszający sposób wśród emigrantów bieda przechodząca w nędzę.

Istnieją wprawdzie komitety pomocy bezrobotnym. Działalność ich jednak siłą rzeczy jest słaba, Trudno wymagać większych wysiłków od robotników. którzy sami niepewni są jutra. Niema zaś we Francji. pominąwszy nieliczne wyjątki, polaków, którzy dorobili się znaczniejszego majątku i mogli wydatnie przyjść z pomocą bezrobotnym. Emigracja nasza we Francji jest zbyt młoda. Fundusze dysdozycyjne konsulatów polskich są ograniczone do minimum, tak że i z tej strony niema wydatniejszej pomocy. Emigracja jednak coraz częściej apeluje o pomoc rządu, gdyż nie widzi innego wyjścia z nad wyraz przykrej sytuacji. Prasa emigracyjna kładzie już nacisk na repatrjację, bo niema widoków, by kryzys szybko się skończył i rodacy nasi mogli przetrwać czas bezrobocia na miejscu. Repatrjacja jednak dokonać może się tylko za pomocą rządu, który w danym razie może liczyć na pomoc czynników francusk ch.

Działalność Pomocy Oświatowej.

Pomoc Oświatowa, która dziś jest na emigracji we Francji jedyną organizacją poważną w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, rozwija się coraz pomyślniej, W ostatnich miesiącach założone Koło P. O. w Paryżu rozwinęło działalność swą z takim rozmachem, że po kilku miesięcznej pracy zdołało skupić w okręgu paryskim cały szereg już istniejących towarzystw P. O. w oraz utworzyć 3 nowe stowarzyszenia. Mimo kryzysu, który skierowuje myśli raczej ku codziennym materjalnym troskom, rodacy nasi wytrwale pracują nad zachowaniem języka i szerzeniem kultury polskiej w jak nejszerszyc kołach społeczeństwa wychodźczegd. Koło P. O. w w Paryżu stworzyło od razu bibljotekę złożoną 200 tomów oraz zasiliło inne towarzystwa okręgu paryskiego książkami i czasopismami. Niektóre towarzystwa zorganizowały także samopoc względnie zainicjowały utworzenia komitetów lokalnych pomocy dla bezrobotnych. W Paryżu ukaże się niebawem przegląd oświatowy, czasopismo P. O, które zilustruje prace dokonane w P. O. oraz zawierać będzie materjał wykładowy i informacje dla członków P. O. Tę nadzwyczajną ruchliwość paryskiego Koła P. O. należy zawdzięczać sprawności zarządu oraz faktowi, że paryska P. O. sku-

pia nietylko inteligencję polską — dodać należy, że Stowarzyszenie Studentów Polskich jest członkiem korporatywnym P. O. w Paryżu — ale także wybitne jednostki z sfer robotniczych.

Poświęcenie sztandaru Zw. polsk. inwalid. wojen. odbyło się w Stiring - Wedel (depart, Moselle we Francji) w dn. 13.XI. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz oraz wychodźtwa polskiego.

Gdańsk.

Poświęcenie sztandaru Polskiego. Zw. podoficerów rezerwy w Gdańsku odbyło się 15 XI. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele polskim we Wrzeszczu, w obecności przedstawicieli władz polskich, organizacyj ze sztandarami i społeczeństwa Po mszy św., przy dźwiękach orkiestry kolejarzy, przybyłej ze Tczewa, odbyła się defilada organizacyj polskich, a następnie akademja. W chwili przybycia na akademję komisarza gener. R. P. min. Strasburgera orkiestra odegrała hymn narodowy. Przybycie delegatów z takich ośrodków Polski, ja k Stanisławów i Tarnopol, zebrani witali burzliwemi oklaskami

Min. Strasburger w swem przemówieniu podkreślił znaczenie posiadania przez Polskę dostępu do morza i ten ożywczy prąd, który od morza idzie przez całe społeczeństwo polskie, coraz wyraźniej zdające sobie sprawę z doniosłości zagadnień morskich. Min. Strasburger wskazał m. in., że, gdy się mapę Polski odwróci z północy na południe, to Polska ma wygląd wielkiego drzewa o rozłożystych konarach, korzenie zaś tkwią w morzu. Odcięcie korzeni pociągnęłoby za sobą śmierć drzewa. To też w obronie przed zakusami odcięcia Polski od morza, ostatnio coraz częściej powtarzającemi się, walczyć należy wytrwale.

Po szeregu przemówień nastąpiło wręczenie sztandaru Kołu gdańskiemu, wbicie gwoździ w drzewce, a na zakończenie obiad żołnierski i zabawa towarzyska.

Z okazji tego święta Gdańsk nie omieszkał raz jeszcze pokazać swe hittlerowskie pazurki. Wobec tego, że miała to być uroczystość zakrojona na szerszą skalę, Zw. podofic. zamierzał sprowadzić orkiestrę marynarki wojennej z Gdyni. Jednak senat W. M. Gdańska odrzucił wniosek zarządu Zw. podofic., tłumacząc swe stanowisko tem, że wobec bezrobocia między muzykantami w Gdańsku nie może pozwolić na wjazd orkiestry polskiej do Gdańska. Wobec tego Zw. podofic. zaproponował senatowi gdańskiemu oddanie do rozporządzenia orkiestry policji gdańskiej, lecz i na to senat nie zgodził się i zakazał odbycia pochodu ulicznego. Wówczas Zw. podofic. zwrócił się z zażaleniem do wys. komis. Ligi Narodów, który poparł życzliwie żądania podoficerów polskich i polecił zwrócić uwagę senatu, iż jeszcze latem udzielał on kilkakrotnie zezwoleń na odbywanie koncertów nietylko policji berlińskiej, lecz także orkiestrze Reichswehry na terenie W. M. Gdańska...

Niemcy.

W Niemczech sytuacja polityczna staje się coraz wyraźniejsza. Słaby rząd republikański kanclerza Brüninga nie umie opanować groźnej sytuacji gospodarczej i politycznej. Do władzy dojdą lada dzień narodowi socjaliści z pod znaku Hittlera, o czem świadczą chociażby ich ostatnie sukcesy wyborcze. Zwycięstwo Hittlerowców, to triumf polityki odwetu, niedotrzymania zobowiązeń, niepłacenia wojennych odszkodowań.

W tej przełomowej chwili dla Niemiec, musimy wszyscy pamiętać o tem, że jednym z punktów programu narodowych socjalistów jest ponowna grabież przez zaborczych Teutonów Pomorza i Śląska. Nakłada to na naród polski obowiązek zdwojonej czujności, obrony narazie na forum międzynarodowem, a w razie potrzeby i orężnie Zachodnich ziem Rzeczypospolitej.

Wybory uzupełniające do Izby Rolniczej w Opolu (na Śląsku niem.). odbyte w kilku powiatach, przyniosły walne zwycięstwo ludności polskiej która powiększała swój dotychczasowy stan posiadania (3 mandaty) o czwarty, z okręgu bytomskiego. Do wyborów Polacy stanęli po raz pierwszy wspólnie dla całego obszaru wyborczego pod nazwą Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników. We wszystkich powiatach stwierdzono znaczny przyrost głosów polskich, w niektórych — dochodzący do 100 proc.

Germanizacja kwitnie. Celem zatarcia polskiego pochodzenia nazw miejscowości w Prusach Wschodnich, władze niemieckie ostatnio zmieniły nazwę gminy Pieczarki na Bergensee, wsi Patylsze na Insterwalde, gm. Osininken na Grüau, a na Warmji miejscowość Zazdrość na Falkenhein przyczem było to ósme w ciągu tygodnia zniemczenie odwiecznie polskich nazw.

Stany Zjednoczone A. P.

110 letnia Polka żyje w Pensylwanji

W Kulpmont, w pewnym ubogim domu żyje staruszka, Elżbieta Kamińska, która obchodziła 110-tą rocznicę swych urodzin 10-go sierpnia b.r.

Urodziła się ona w 1831 roku na Litwie, gdy Aleksander I-szy był cesarzem Rosji.

Kamińska przybyła do Ameryki w 1908 roku i zamieszkała ze swym zięciem i córką w Shamokin. W r. 1912 przeniosła się do Kulpmont. W przeciągu ostatnich 10 ciu lat wymarło jej troje

dzieci, które dożyły sędziwego wieku. Zamieszkuje ona obecnie ze swym zięciem Ruselewiczem.

Staruszka cieszy się jeszcze dobrym wzrokiem, nie nosi okularów i może bez trudności nawlec igłę. Chodzi jeszcze również dobrze.

Szwecja.

Kolonja Polska w Bromölla.

Z osady polskiej powstałej w czasach przedwojennych w Szwecji południowo-wschodniej, otrzymaliśmy miły list, którym chcemy podzielić się z naszymi czytelnikami. Sądzimy, że zainteresuje ich ten prosty a szczery obraz życia nielicznej garstki rodaków. A może zechce ktoś przyjść im z pomocą w zaspokojeniu ich potrzeb duchowych i przyczyni się do zachowania kapliczki z niemałym trudem utworzonej, której grozi zamknięcie, gdy zabraknie funduszów na opłacanie komornego.

Do Wieści z Polski piszą pono Polacy z różnych krajów, więc i ja pozwalam sobie napisać parę słów o naszej małej kolonji imieniem Bromölla, położonej nad brzegiem przepięknego jeziora Ivö. Do miasteczka Kristianstad jest stąd niedaleko. Pan Redaktor znajdzie je na mapie na wschodnim brzegu południowej Szwecji.

Nasi rodacy przyjechali tu przed wojną na zarobki. Z początku było ich z 200. Kiedy wojna wybuchła, powróciła większa część do kraju. Powyjeżdżali i inni, gromadka po gromadce, a pozostało ostatecznie jeno z 30 osób.

Jest tu duża fabryka Ivöverkeu, gdzie wyrabiają najróżniejsze przedmioty z cementu, porcelany i t. p.

W tej właśnie fabryce pracują prawie wszyscy Polacy. Nasi ludzie pochodzą jak zwykle z różnych części Polski, ale są tu także żydzi i Prusacy. Razem będzie wszystkich robotników z 1.000.

W czasie wojennym i powojennym mieszkali w barakach ladajakich. W lecie było gorąco jak w piecu, w zimie niedowytrzymania od zimna.

Zrazu było to nic innego jeno ogromna stodoła: cztery ściany — długie szeregi żelaznych łóżek, jedne na drugich. Komendę nad tą stodołą mieli żydki z Małopolski, którzy naszym narodem poniewieral w haniebny sposób. Płaca była licha 10 özów na godzinę i wikt. Po zgonie tych pamiętnych żydków przerobiono barak: każda rodzina dostała po ciasnej izdebce. Było niby lepiej, ale niedobrze. W tej jednej izdebce trza było piec, prać i spać, po wodę było trzeba chodzić pół kilometra, słowem stosunki liche. Tor kolejowy szedł trzy metry od pomieszkania. Jeżdżono po nim prawie bezustanku, od 6 rano do 10 wieczór. Niebezpieczne miejsce dla rodzin z małemi dziećmi! Tam właśnie mnie jako dwuletniej dziewczynce, maszyna kolejowa przejechała obie nogi pod kolanami.

Jak Pan Redaktor widzi, z tego nie umarłam, chociaż niedużo do tego brakowało. Jedna noga zaraz odciętą została, a drugą mi później odjęli ale żyję, chodzę na sztucznych nogach, po tym Bożym świecie.

Tata kupił dom, w którym teraz mieszkamy.

Pokupowały domy i inne rodziny i jest nam teraz lepiej, jeno to nam bardzo przykro, że tak daleko jest do kościoła. Najbliższy kościół jest w Malmö, 130 kilometrów stąd. Dawniej jeździli tam niektórzy raz albo dwa razy do roku, byli i tacy co nigdy nie jechali. Obecnie się to zmieniło na lepsze.

Jest w Malmö wprawdzie ta sama mała i biedna ochronka dla dzieci jak pierwej. Mają dzieci swoje maleńkie, niskie zydelki na drugiem i trzeciem piętrze budynku kościelnego, szkołę na plebanji i swój kościółek miły, ale i my tu, w Bromöllo mamy swoją kaplicę obszerną i piękną, Mamy najęte na rok cały miejscowe kino i przyozdobiliśmy się jak umieliśmy. Mamy obraz M. B. Nieustającej Pomocy.

Wysoka i śliczna figura Chrystusa Króla stoi po lewej stronie przepięknego ołtarza. Taka to jest nasza kaplica do maja przyszłego roku. Jak będzie dalej to nikt nie wie. Księża z Malmö w naszej kaplicy jeszcze nie byli.

Jest ich dwóch, a pracy mają dużo. Mają szkołę, szpital i prywatne nauki, dojeżdżają do sławnego miasta Zund, do Istad i innych miejscowości. Przyjeżdżają do nas Ojcowie Redemptoryści z Danji. We wrześniu odprawili nam misję. Dzieci uczyli i do 1-szej Komunji Św. przygotowywali.

Bywają u nas raz na miesiąc. Co drugi miesiąc Ojciec pozostaje przez cały tydzień, z czego korzystamy niemało. Co rano nas z 15 przystępuje do Komunji św.

Obyśmy jeno mogli wybudować jaką kaplicę! Niezmiernie trudno żyć po katolicku w tej luterskiej Szwecji.

Biedne nasze dzieci! Dwunastoletnie, ba, piętnastoletnie kościoła nigdy jeszcze nie widziały! Chodzą do luterskich szkół i trudno, by się lutrami nie stały. Czasy są ciężkie, nie śmiem prosić o pomoc, o ofiarę na stałą kaplicę.

Przez parę miesięcy dobrze nam było, ale co przyszłość przyniesie! Módlcie się za nas, kochani czytelnicy, aby nasza mała kolonja w Bromölli utrzymała swoją kaplicę i miała msze św. stale.

Rózia

dnia 25. 11. 31 r. Bromölla w Szwecji

Rosja Sowiecka

Ostatnie Kościoły i ostatnich kapłanów odebrali bolszewicy katolikom na Ukrainie. Przed paroma dniami powróciło z Rosji do Łucka kilka rodzin, zamieszkałych przez czas dłuższy w Berdyczowie na Ukrainie sowieckiej. Biedni ci, wynędzniali ludzie opisali dzisiejszy stan Rosji sowieckiej. Wszędzie panuje głód, nędza i rozpusta. Bezbożnicy hulają wszędzie, a ich polityka święci triumfy. W pięknym kościele w Berdyczowie, gdzie przez wieki znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Berdyszowskiej,

a w której to świątyni modlili się Konfederaci barscy, urządzili bolszewicy w dolnym kościele kino, a w górnym „muzeum“.

Równocześnie z zamykaniem świątyń następuje nowa fala prześladowań księży katolickich. I tak niedawno władze bolszewickie zesłały ks. Mateusza Bryńczaka z Berdyczowa do Tomska, gdzie go uwięziono. Drugi ksiądz, Franciszek Piasecki zmarł w więzieniu w Berdyczowie.

W Machnówce zaś został aresztowany ks. Józef Karpiński, a w Chałaim-Gródku ks. Stanisław Borecki.

Ludność polska Ukrainy sowieckiej — prześladowana w okrótny sposób, pozbawiona zostaje ostatnich swych kościołów i kapłanów.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Fala rozgłośni warszawskiej za granicą.

Rola propagandowa radjofonji polskiej na terenie międzynarodowym do niedawna jeszcze nie była należycie oceniona przez ogół naszego społeczeństwa. Aczkolwiek już cd kilku lat dzięki międzynarodowej wymianie programów radjowych polskie audycje dużo zrobiły na terenie zagranicznym w dziedzinie propagandy twórczości i kultury polskiej to jednak uruchomienie najsilniejszej stacji świata w Raszynie pod Warszawą zwróciło uwagą ogółu na propagandowe walory radja.

Radjofonja polska już od pierwszych dni swych postawiła programy na tak wysokim poziomie, że spotykały się one ciągle z pochlebną oceną codziennej i fachowej prasy radjowej zagranicą. Pisma angielskie i francuskie podkreślały wysoki poziom audycyj polskich na długo jeszcze przed otwarciem centralnej stacji polskiej. Nawet niezbyt dla nas przychylnie usposobiona prasa niemiecka wyrażała się pochlebnie o pracy radjofonji polskiej. Po jednym z międzynarodowych reprezentacyjnych koncertów polskich — „Der Deutsche Rundfunk“ niemieckie pismo zaliczone do najpoważninjszych, stawiało radjofonji niemieckiej na wzór koncert polski, który uważało za typ koncertu międzynarodowego.

Ostatnio w numerze „Vossische Zcitung“ z dnia 22 listopada ukazało się dwa niezmiernie charakterystyczne artykuliki poświęcone Polsce i radjofonji polskiej. Autor pierwszego z tych artykulików p. t. „Co wiemy o Polsce?“ p. J. L. Schücking ubolewa iż pisma i wydawnictwa niemieckie poświęcają całe szpalty najprzeróżniejszym często błachym zagadnieniem, podczas gdy o Polsce przeciętny niemiec wie tyle co nic.

Poniżej tego miłego dla nas artykułu zamieścił nauczyciel szkoly średniej z Elbin p. Ziemann artykuł, który wskazuje na ogromne walory propagandowe centralnej stacji polskiej, o ile chodzi o teren zagraniczny.

Autor tego artykułu opowiada iż pewnego razu zaprosił go p zyjaciel na „Wieczór Radjowy“. W pewnym momencie z głośnlka zaczęły się wydostawać czysto i bez skażeń wagnerowskie arje. „Latający Holender“, „Zygfryd“ „Tannhäuser“.., Trudno było zrozumieć słowa, lecz jak twierdzi autor artykułu materjał głosowy był doskonały i audycja tak pod względem wokalnym jak i instrumentalnym stała na wysokim poziomie. Po wysłuchaniu audycji zwrócił uwagę p. Ziemann swojemu przyjacielcwi iż tak powinien brzmieć reprezentacyjny międzynarodowy koncert radjofonji niemieckiej. Jakież było jednak zdziwienie p. Ziemanna, gdy się dowiedział z uszu swego przyjaciela, że słyszana przed chwilą audycja była nadawana przez Warszawę, a słów nie było można zrozumieć tylko dlatego iż arje śpiewane były w języku polskim,

W dalszym ciągu dwaj niemcy w przyjacielskiej rozmowie podkreślają fakt iż programy centralnej rozgłośni polskiej zjednują sobie w Niemczech coraz to większą ilość zwolenników i coraz częściej radjosłuchacze niemieccy nastawiają swoje aparaty na falę stacji warszawskiej, Nawet w publicznych lokalach słyszeć można często polskie koncerty. W końcu artykułu jest mowa o wysokim poziomie koncertów szopenowskich nadawanych w każdą sobotę przez rozgłośnię warszawską oraz w reprezentacyjnym propagandowym znaczeniu tych koncertów.

Nietylko głosy prasy zagranicznej ale i liczne listy napływające do rozgłośni warszawskiej ze wszystkich stron świata (bardzo często z Niemiec) wskazują iż nowa centralna polska stacja nadawcza wysunęła się tak swojemi programami jak i siłą na czoło europejskich rozgłośni i że ilość zwolenników tej stacji liczyć można już dzisiaj w miljony. Te konkretne fakty stawiają w odpowiedniem świetle propagandę polskości za pośrednictwcm radja na terenie zagranicznym i uwypuklają doniosłość i wagę tej propagandy pokojowej docierającej do najdalszych zakątków świata na szybkiej i nieznającej przeszkód fali radjowej.

Znaczenie targów śląskich.

Na południowo zachodnich kresach Rzeczypospolitej Polskiej, przy wschodniej granicy niemieckiej i Republiki Czechosłowackiej, w pobliżu Austrji i Węgier, leży obszar ziemi o powierzchni 4.234 km² i zaludnieniu 1.320.000 mieszkańców, dziwnie przypo-

minający swą figuracją jakgdyby „małą Amerykę“. Podobieństo tej odwiecznie polskiej ziemi do Nowego świata unaocznia nietylko jej kształt geograficzny, lecz tagże żywe tętno organizmu nawskroś przemysłowego, gęsty las strzelistych kominów fabrycznych, buchające z nich kłęby dymów, łuny ogniste z hut i kuźnic, oraz warkot wind i stukot kilofów w podziemnych kopalniach węgla.

Dziesiątki tysięcy „szarych ludzi“ śpieszących na zmianę t. zw. szychty, zdążają w tempie gorączkowem do 17 wielkich hut żelaza, 9 walcowni stali, 11 kuźnic i walcowni rur, 11 hut cynku, 9 prażalń blendy cynkowej, 5 walcowni cynku, 2 hut ołowiu srebra, 19 fabryk materjałów wybuchowych itd., których ogólna wytwórczość (bez produktów ubocznych) przedstawia wartość około zł. 1.070.000.00, t j. około 120 miljonów dolarów.

Mrowie robotników, okurzonych pyłem węglowym opuszcza codziennie po godzinach znoju i ciężkiej pracy 46 kopalń węgla, znajdujących się w terenie województwa śląskiego, by setki pociągów wywieść mogły w świat czarne djamenty, których ilość, wydobyta w roku 1929, przedstawia wartość 663.000.000,00 złotych, tj. około 75 miljonów dolarów.

W terkocie labiryntu wrzecion i warsztatów tkackich snuta tworzy najpiękniejsze materjały tkalne sławnych na cały świat wyrobówbielskich, zatrudniając dziennie około 13.000 pracowników w licznych przędzalniach, farbiarniach itd.

Kilka tysięcy fabryk, przedsiębiorstw przetwórczych i handlowych dostarcza konsumentom gotowego towaru w postaci nawozów sztucznych przetworów węglowych, chemicznych, drzewnych itd.

Wzorowo urządzone gospodarstwa rolne, hodowlane, ogrodnicze, zaopatrują miasta przemysłowe śląskie w produkty wiejskie, a największa w Polsce targowica w Mysłowicach jest rynkiem obrotów żywca dla zaspokojenia wewnętrznego zapotrzebowania mięsa i transakcji na eksport.

Najgęstsza w kraju sieć kolejowa, pocztowo telefoniczna, doskonałe szosy i gościńce asfaltowe, przyczyniają się znamienicie do podniesienia wartości tego okręgu.

Dopiero na tle obrazów i warunków zrozumieć można doniosłe znaczenie gospodarcze zapoczątkowanego przedsięwzięcia, jakiemi są „Targi Śląskie“. W nadchodzącej dobie wysiłków Narodów zbiegać i ogniskować się będą przy organizacji ośrodków pracy, przy rozbudowie własnej racjonalnej produkcji i handlu oraz kładzeniu podwalin pod ogólny dobrobyt obywateli.

Zręczna wymiana towarów i dóbr doczesnych z właściwych rynków zbytu na korzystnych i zachęcających do wzajemności warunkach, wymiana z pożądaną handlową jednostką czy państwem jako kontrahentem — to wygrana partja ekonomiczna, to zwycięstwo podczas pokoju. Przemysł i ziemia śląska, tak wspaniale rozwinięte, jako potężny producent posiadają wszelkie warunki i szanse, by najtaniej i najekonomiczniej stworzyć właśnie u źródła wielką coroczną rewję swej wytwórczości, jako konsument zaś mają uzasadnione prawo żądać, by ubiegający się o nich dostawca zaprezentował im tu na Śląsku, dobry i tani towar.

Jak powszechnie wiadomo, nowoczesnym sposobem reklamy i transakcyj handlowych na całym świecie oraz wybitnym probierzem podaży i popytu dóbr są przedewszystkiem racjonalne Targi i wystawy. W związku z przedstawionym powyżej obrazem i warunkami nasuwa się logiczna konkluzja, że właśnie na ziemi śląskiej odbywać się mające Targi mają wszelką uzasadnioną rację bytu. Tą myślą kierowane Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej w roku 1930 pierwsze rzuciło hasło „Targów Śląskich“, a wiosną 1932 roku urządza z rzędu już TRZECIE TARGI KATOWICKIE i nie ustanie w wysiłkach, aż swą słuszną koncepcję ekonomiczną rozwinie do rozmiarów znaczenia międzynarodowego.

Poznań, dnia 1 grudnia 1931 r.

Koks krajowy z Górnego Śląska

Dotychczas koks krajowy nie nadawał się do celów odlewniczych, dlatego też większa część z 513 odlewni w Polsce sprowadzała koks z zagranicy.

Po mozolnych próbach udało się inż. R. Dawidowskiemu profesorowi Akademji Górniczej w Krakowie, wynalezienie sposobu, zapomocą którego można osiągnąć zupełnie takie same wyniki koksem krajowym jak i zagranicznym.

Każda odlewnia może sama u siebie tanim kosztem w ciągu kilku dni wbudować na podstawie obliczeń i rysunków prof. Dawidowskiego, urządzenie które umożliwia posiłkowanie się koksem krajowym.

Kujawska Szkoła Rolnicza

(pow. włocławski) prowadzona jest przez Sejmik powiatowy i rozpoczyna rok szkolny 15 stycznia. Kurs trwa 11 miesięcy. Szkoła jest przeeznaczona dla przyszłych samodzielnych gospodarzy i przygotowuje ich do wzorowego gospodarowania na roli oraz wychowuje na światłych i dzielnych obywateli kraju.

W szkole wykładane są następujące przedmioty: rolnictwo, hodowla, ogrodnictwo, pszczelnictwo, zarząd gospodarstwa, rachunkowość rolnicza, miernictwo, budownictwo, weterynarja, język polski, rachunki, historja, geografja‘ nauka o Polsce, botanika, chemja, fizyka, zoologja i t. p. Poza nauczaniem teorytycznem uczniowie odbywają praktykę we wzorowo prowadzonem gospodarstwie szkolnem na 70 morgach, a to w polu, przy inwentarzu, w ogrodzie, pasiece oraz w warsztatach stolarskich i koszykarskich.

Celem przygotowania do pracy społecznej na wsi, uczniowie należą do Koła koleżeńskiego, sklepiku spółdzielczego, straży ogniowej, urządzają przed-

stawienia amatorskie, uprawiają sport, wygłaszają odczyty, urządzają wycieczki i t. p.

Do szkoły przyjmuje się młodzież od lat 16-tu, zamierzającą pracować na roli. Wstępujący powinien czytać i pisać oraz znać cztery działania arytmetyczne.

Nauka w szkole jest bezpłatna. Za utrzymanie uczniowie płacą rzeczywisty koszt utrzymania, który wynosi w roku bież. około 30 zł. miesięcznie. Prócz tego opłacają 10 zł. wpisowego. Niezamożni a pilni, mogą otrzymać częściowe lub całkowite zwolnienie z opłaty za utrzymanie, ale tylko zdolni i to o ile się wykażą postępami w nauce i wzorowem sprawowaniem.

Podania o przyjęcie do Szkoły należy pisać własnoręcznie, na wzorach wysyłanych na żądanie przez szkołę. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, świadectwa lekarskie, szkolne i moralności (od swego proboszcza, miejscowej instytucji społecznej lub b. uczniów szkoły). Listy adresować należy do Zarządu Szkoły w Starym Brześciu, poczta Brześć - Kujawski.

Zmarli powstańcy.

Zmarł w Warszawie ś. p. mecenas Aleksander Kraushar, powstaniec 1863 r. wychowaniec Szkoły Głównej, adwokat, i historyk, znany z bardzo wielu swych dzieł.

Specjalnie umiłował Warszawę, badał przeszłość jej dworów, dworków i pałaców.

Brał czynny udział w życiu społecznem i literackiem stolicy, to też był jedną z najpopularniejszych postaci warszawskich i najstarszym współpracownikiem „Kurjera Warszawskiego".

Żył lat 89, śmierć Jego wywołała prawdziwy żal.

Jeden z ostatnich ś. p. Juljusz Hieronim Wojtkiewicz, weteran powstania 1863 r., kawaler „krzyża niepodległości" z mieczami i innych orderów zmarł w Warszawie w nocy z 14 na 15. XI, Ojciec zmarłego za pomoc okazaną powstańcom został zesłany na Syberję, gdzie życie zakończył. Syn jego' ś. p. Juljusz, uczestniczył w powstaniu z początku jako wysłannik z Litwy do Warszawy, następnie walczył w oddziałach ks. Mackiewicza i ks. Norwojsza. Pod koniec powstania sformował własny oddział konny, po rozbiciu go zaś odbierał transporty broni, idące przez granicę pruską.

Obchód święta niepodległości w Warszawie został poprzedzony w dn. 10.XI capstrzykiem orkiestr wojskowych po ulicach miasta. Dzień 11.XI. rozpoczął się nabożeństwem w świątyniach. Na mszy św. w katedrze obecny był p. Prezydent Rzplitej, członkowie rządu, dyplomacji, Sejmu i Senatu, wojska i t. d. Po skończonej mszy św. ks. bisk. pol. Gall poświęcił sztandar okr. koła Zw. Inwalid, Wojen. w Warszawie. Jednocześnie w świątyniach poszczególnych wyznań odbyły się nabożeństwa dla żołnierzy garnizonu Warszawskiego.

Na godz. 10-ą na pl. Piłsudskiego ustawiło się wojsko z chorągwiami dookoła, na chodnikach zbita ciżba publiczności. Po odebraniu raportu przez d-cę O, K. I padają ponowne okrzyki komendy, grają orkiestry, gdyż I wiceminister w im. Marszałka Piłsudskiego dokonuje przeglądu. W tym czasie powietrze rozfalowuje się brzękiem i warkotem silników: oto nad plac nadlatują trójkami samoloty. Wszystkie głowy, jak rozkołysauy łan zboża, podnoszą się ku niebu. To leci naszc duma i nadzieja na przyszłość.

Wreszcie ukazuje się p. Prezydent Rzplitej. i przy dźwiękach hymnu narodowego, przechodzi przed frontem oddziałów. Po przybyciu p. Prezydenta do trybun następuje wbijanie gwoździ w drzewce standaru Zw. Inwalid. w Warszawie, a tuż nadlatują eskadry samolotów i Szkoły Podchorążych Inżynierji i Sanitarnych rozpoczynają defiladę. Za podchorążymi maszerują 21, 30 i 36 p. p., czołgi, artylerja. dyon manewrowy, 1 d. a. k., 1 p. a. n., 1 p. a. przeciwlotn., łączność, broń pancerna, w tej liczbie małe tanki „tankietki." 1 p. szwoleż., 7 p. uł. i 1 p. strz. kon. reprezentują godnie kawalerję. Straż celna, policja państw. i organizacje p. w. zamykają ten barwny pochód, dumą napawający serca patrzących.

Defilada skończona. Po odjeździe p. Prezydenta Rzplitej. delegacja inwalidów złożyła wieniec na gr-obie „Nieznanego Żołnierza".

Wieczorem odbył się obchód w „Domu Żołnierza" na Pradze, W oddziałach wojskowych wygłoszono okolicznościowe odczyty i pogadanki, kina bezpłatnie wyświetliły filmy dla żołnierzy. W sali opery odbyła się akademja w obecności wielu członków Rządu; przemawiali rektor prof. Michałowicz i dr. K. Polakiewicz, który oddał hołd wszystkim, co swe życie i zdrowie składali w ofierze sprawie niepodlecłości. Również wieczorem podobną akademję urządził Zw. pracy obywat. kobiet.

Podobnie uroczyście ten dzień obchodziła cała Polska oraz wszyscy Polacy, znajdujący się na obczyźnie. Podkreślić należy liczny ndział w obchodach mniejszości narodowych.

W dniu święta zostały odsłonięte dwa pomniki Marszałka Piłsudskiego, w Grudziądzu, na dziedzińcu koszar Centr. Wyszkol. Żand. ufundowanego ze składek ofic. i szereg. B. W. Ż. oraz w Parczewie (Podlasie), gdzie zarazem została poświęcona strzelnica.

Nowa łódź podwodna

Zarząd komitetu głównego fund. łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego uchwalił: kwotę, zebraną przez Komitet przekazać Kier. Mar. Wojen. w momencie przez to Kierownictwo wskazanym na budowę jednej łodzi podwodnej z nowej serji, jaka przez Kier. Mar. Wojen. zostanie zamówiona. Jednocześnie uprosić Kier. Mar. Wojen. o umieszczeniu na łodzi tej, na widocznem miejscu, tablicy ze stosownym napisem.

Składki zbierać nadal aż do nowej uchwały Komitetu.

Nowy most na Narwi.

W Zegrzu pod Warszawą odbyło się uroczyste otwarcie nowego żelaznego mostu na Narwi, w którym wzieli udział zrzedstawiciele władz z ministrem komunikacji Kühnem na czele.

X. Zjazd Legjonistów

W dniu 6. XII. obradował w Warszawie X Walny Zjazd Legjonistów w obecności przedstawiciela Rządu i armi. Po przemówieniach powitalnych i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Prezesem Zarządu Głównego wybrano ponownie płk. W. Stawka,

Wieczorem tegoż dnia z okazji Zjazdu odbył się w Teatrze Wielkim „Wieczór Pieśni i Poezji Legjonowej. który zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Wizyta Ministra Jugosławji

Przybył do Polski bardzo serdecznie witany, minister Spraw Zagranicznych Jugosławji, Marinkowicz Wizyta przedstawiciela bratniego narodu słowiańskiego jest dowodem corez ściślejszych więzów, łączących oba państwa.

Podróż „Daru Pomorza“

Okręt szkolny polskiej marynarki handlowej „Dar Pomorza“. który odpłynął dn. 3 października z Gdyni mając na pokładzie 70 uczniów Państwowej Szkoły Morskiej przetrzymawszy po drodze kilka silnych burz, przybył w dn. 7 listopada do portu Santa Cruz na wyspie Teneriffie, skąd po pięciodniowym postoju odpłynął do Pernambuco (Północna Brazylja).

Akademja Fidacu

W dn. 28 listopada odbyła się w Sali Rady Miejskiej podniosła Akademja Fidacu, organizacji uczestników b. wojny światowej, liczącej we wszystkich krajach walczących przeciwko Niemcom; zgórą 9 mijonów członków. Akademja była uczczeniem 11-rocznicy istnienia Fidacu.

Przamówienia wygłosili prezes polskiego Fidacu gen. Gorecki, który powitał obecnych na sali przedstawicicli armi sojuszniczych, gen. Berbecki w imieniu Marsz. Piłsudskiego z armi, oraz min. Beck, w imieniu rządu. Następuie uczestnicy Akademji złożyli na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec o barwach Fidacu.

Przelot przez ocean.

Ilustr. Kurjer Codzienny donosi: „Biały Orzeł”, samolot polski z Ameryki z załogą polską w osobach braci Benjamina i Józefa Adamowiczów, z Nowego Jorku ma przelecieć do Warszawy około połowy maja przyszłego roku.

Wiadomość tę przywieźli marynarze polscy okrętu s. s. „Kościuszko” do Gdyni. Według relacyj Adamowiczowie, bardzo majętni ludzie, są właścicielami wielkiej fabryki w Nowym Jorku. Donosząc o tem, czynimy to z obowiązku dziennikarskiego, podkreślając, że informatorami tej niezwykłej wiadomości są sternik statku „Kościuszko” p. Górski i bosman p. B. Simon.

Najmniejsze miasta i największe wsie w Polsce.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego najmniejszem miastem w Polsce są Smorgonie w ziemi Wileńskiej, mają one tylko 160 mieszkańców. Drugiem z kolei jest Rynarzewo w Poznańskiem. Miasto to posiada 600 mieszkańców. Największą wsią w Polsce są Strzemieszyce Wielkie w Kieleckiem, posiadają one około 11.000 mieszkańców. W dolinie Prądnika leży druga najliczniejsza wieś w Polsce, a mianowicie Suloszowa, bo ma ona 6.000 mieszkańców. Długość tej wsi jest imponująca, bo ciągnie się ona na przestrzeni 14 klm.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłosznia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktory: Jadwiga Morawska i Stefan Łoś.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. Oddział w **Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. " **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. " **Piłce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. " **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. " **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. " **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. " **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. " **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. " **Szamotułach**, pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w **Śmiglu**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. " **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. " **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. " **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. " **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. " **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. " **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. " **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. " **Zbąszyniu**, pow, nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d' Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglewski, sekr. Zofja Szmanowiczowa)

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137